Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 2 sierpnia 1937 r.

Ofensywa Chin

Powszechny obowiązek służby wojskowej w Chinach zaprowadzony

SZANGHAJ. Rząd nankiński wprowadził w drodze telegraficznego okólnika wystosowanego do wszystkich rządów prowincjonalnych powszechny obowiązek służby wojskowej w Chinach.

Zarządzenie to uchwalone w roku ub., zostaje wprowadzone w życie obecnie i powszechny obowiązek służby wojskowej będzie stanowił podstawę obrony narodowej i nie będzie ulegał dalszemu odroczeniu.

Z 32.305-ciu zdolnych do służby wojskowej młodych ludzi w Nankinie, powołano pod broń na zasadzie powszechnego obowiązku służby wojskowej 26.543 osób w wieku od 20 do 25 lat.

PEKIN. Ulice Pekinu przybrały normalny wygląd, lecz wśród ludności krążą alarmujące pogłoski. Nowoutworzony „Komitet Utrzymania Pokoju" obejmuje urzędowanie z dniem 1-go sierpnia.

B. mer Tien-Tsinu i dowódca 38 dywizji chińskiej gen. Czang Tsu-Czung obejmie przewodnictwo rady politycznej prowincyj Hopei i Czahar oraz stanowisko mera Pekinu. W łonie rady mają nastąpić gruntowne zmiany personalne.

Cudzoziemcy zabarykadowali się w dzielnicy dyplomatycznej. Wszelka komunikacja pomiędzy tą dzielnicą a miastem jest przerwana. Uniwersytet amerykański na przedmieściu Yen-Czing jest odcięty od Pekinu. Poważne siły zostały skoncentrowane w obszarze m. Wang-Ping. Część wojsk japońskich przekroczyła rzękę Yung-Ting-Ho. Podczas walk ze zbuntowaną policją chińską w Tung-Czao padło kilku oficerów japońskich. Do Tung-Czao wysłano posiłki japońskie. Dowódca 29 armii generał Sung-Cze-Yuan oświadczył, że poniewaź wojna jest ogólno narodowa, to będzie wykonywał rozkazy rządu nankińskiego.

TOKIO. Agencja Domei komunikuje: Z Tien-Tsinu donoszą, iż za przykładem Pekinu tamtejsi obywatele przystąpili do zorganizowania „Komisji Utrzymania Pokoju", która to komisja, mająca charakter tymczasowego zarządu administracyjnego, będzie ukonstytuowana w najbliższych dniach.

Na czele komisji stanąć ma b. premier chiński w latach 1923-24 Kao-Ling-Wei.

TOKIO. Agencja Domei komunikuje: Japońskie samoloty wojskowe zbombardowały dziś po południu cztery chińskie pociągi wojskowe, oraz ostrzelały dworzec w Paoting-Fu.

Japońskie samoloty wywiadowcze zauważyły 20 chińskich transportów wojskowych idących w kierunku północnym w odległości 30 klm na południe od Pekinu.

Poza tym samoloty zauważyły 5 chińskich pociągów wojskowych, zdążających na północ na linii Tien-Tsin — Pukou Stwierdzono, że lotnictwo chińskie zostało skoncentrowane wzdłuż linii kolejowych biegnących na północ, zaś bazy lotnicze urządzone wzdłuż linii kolejowych Pekin — Hankou i Tien-Tsin — Pukou.

SZANGHAJ. Naczelne dowództwo wojsk japońskich w Chinach Północnych komunikuje, że działania wojenne w obszarze Tien-Tsinu i Tung-Czao zostaną ukończone dziś wieczorem.

Chińczycy oczekują natarcia Japończyków w kierunku Pao Ting-Fu, lecz dotychczas decyzja dowództwa japońskiego nie jest znana.

Wedle kół japońskich dalsze działania wojenne są uzależnione od napływu wojsk nankińskich do prowincji Hopei.

Stanowisko japońskie ma być bardziej nieprzejednane z powodu nagłej klęski 29 armii chińskiej. Warunki japońskie, na podstawie których Japończycy godzą się na pokojowe załatwienie konfliktu, mają zawierać żądanie całkowitej demilitaryzacji prowincji Hopei i sprawowania służby bezpieczeństwa przez policję uzbrojoną jedynie w karabiny ręczne.

SZANGHAJ. Ciągłe starcia pomiędzy Chińczykami a Japończykami w Chinach Południowych zaostrzają istniejące napięcie w sytuacji.

Konsul japoński w Kantonie dwukrotnie zażądał od gubernatora wojskowego prowincji Kuantung natychmiastowego wycofania chińskiego garnizonu z portu Swatow, ponieważ żołnierze chińscy zabronili kulisom wyładowywania towarów japońskich.

Gubernator dwukrotnie żądania konsula japońskiego odrzucił, przypuszczalnie na zasadzie instrukcji rządu centralnego.

SZANGHAJ. Rząd nankiński nie przyjął dymisji gen. Sung-Cze-Yuana ze stanowiska przewodniczącego rady politycznej prowincji Hopei i Czahar oraz ze stanowiska dowódcy 29-ej armii, przyrzekając mu całkowite poparcie oraz pomoc finansową.

Bitwa w Tientsinie skończyła się zwycięstwem Japończyków.

Bunt żandarmerii chińskiej w Tung-Czao został po przybyciu posiłków japońskich stłumiony.

W charakterze represji za rzeź obywateli japońskich i koreańskich, Japończycy mieli wymordować ludność chińską w okolicy Tung-Czao.

Krążą pogłoski, że wojska nankińskie wyruszyły z Pao-Ting-Fu w kierunku północnym, lecz koła poinformowane zwracają uwagę, iż wykluczone jest, aby Nankin mógł obecnie podjąć przeciwko Japończykom działania wojenne.

Przebywający w Pao-Ting-Fu generał Sung-Cze-Yuan oświadczył, iż rozkazał wojskom rządu nankińskiego, oddanym pod jego dowództwo, aby wstrzymano marsz na północ.

Wedle ostatnich doniesień, Japończycy całkowicie panują nad sytuacją w obszarze Pekinu i Tientsinu.

SZANGHAJ. Działania wojenne na większą skalę wydają się nieuniknione na obszarach położonych na południowy zachód od Pekinu i Tientsinu. W kołach chińskich nie ukrywają, iż są czynione poważne przygotowania. Według informacyj ze źródeł japońskich generałowie chińscy odbyli naradę w Pao-Ting-Fu i postanowili przejść do ofensywy.

Japończycy bombardowali dzisiaj chińską dzielnicę w Tientsinie. Według informacyj chińskich 2 tysiące osób zginęło. Liczba ta, według Reutera, wydaje się przesadzoną.

Tajemnicze skrzynie z amunicją

porzucone w morzu w pobliżu granicy hiszpańskiej

PARYŻ. Z Perpignan donoszą o wyłowieniu przez jednego z rybaków w morzu pomiędzy Argeles sur Mer a Collioure na głębokości 10 metrów dwóch skrzyń, zawierających rewolwery i amunicję.

O odkryciu tym zawiadomiono władze sądowe i żandarmerię, która prowadzi dochodzenie celem ustalenia pochodzenia skrzyń. Możliwe, że zostały one porzucone przez przemytników, lub też zostały celowo ukryte pod wodą.

Ze względu na to, że miejsce, w którym wyłowiono skrzynie, znajduje się blisko granicy hiszpańskiej, sprawa ta budzi dużo zainteresowanie.

Wielkie manewry w Sabaudii

PARYŻ. W okresie od 6 do 19 sierpnia odbędą się na terenie departamentu górnej Sabaudii wielkie manewry wojskowe. Tematem manewrów jest przestudiowanie warunków obrony terytorium francuskiego na wypadek, gdyby wojska nieprzyjacielskie zaatakowały Francję po przez góry Jura i wykorzystały do tego celu dolinę górnego Rodanu.

Nowy kryzys nieinterwencji

po wystąpieniu amb. Majskiego

PARYŻ. Agencja Havasa charakteryzując nastroje paryskie po załamaniu się nieinterwencji przypomina oświadczenie min. Edena, iż w razie zupełnego niepowodzenia systemu nieinterwencji, W. Brytania zasięgnie rady i opinii rządu francuskiego co do stanowiska, jakie należy zająć.

Odpowiedź francuska, jak zaznacza Havas, jest gotowa: Francja uważa, iż w żadnym razie i pod żadnym pretekstem nie powinna naśladować Włoch i Niemiec stając po stronie jednego z walczących w Hiszpanii obozów.

Dla Francji niepowodzenie nieinterwencji nie oznacza np. zaopatrywania w broń i amunicję republikańskiej Hiszpanii, lecz wytężenie całej energii w obronie własnych interesów narodowych. Havas wspomina o niebezpieczeństwie dla połączeń komunikacyjnych jakie przedstawiałoby usadowienie się na wyspach Balearskich lub w Maroku hiszpańskim obcego mocarstwa.

Bezpieczeństwo Francji jest ściśle związane z nienaruszalnością terytorium Hiszpanii.

Jeżeli pomimo wszystko trwają nastroje optymistyczne — kończy Havas —należy to tłomaczyć solidarnością francusko brytyjską.

PARYŻ. Sytuacja, jaka wytworzyła się w sprawie nieinterwencji po wystąpieniu delegata sowieckiego ambasadora Majskiego oceniana jest w Paryżu z dużym pesymizmem i z pewnym niepokojem mówi się, iż w sprawie nieinterwencji wytworzył się znów nowy zasadniczy kryzys.

Wystąpienie delegata sowieckiego na komitecie londyńskim wywołało poważne niezadowolenie, które uwidacznia się nie tylko w kołach prawicowych, lecz także i na łamach wielkich dzienników informacyjnych.

Frontem do Morza

Nowe wypadki terroru w Irlandii

„Szpicle policyjni miejcie się na baczności"

LONDYN. Jeszcze nie przebrzmiały echa aktów sabotażowych w północnej Irlandii w czasie niedawnej wizyty brytyjskiej pary królewskiej, a dzisiaj już zanotowano nowe akty terroru w Belfaście.

Wczoraj rano wybuchła bomba podłożona w pobliżu posterunku policyjnego. Eksplozja była niezwykle silna i detonację słyszano niemal w całym mieście. W miejscu wybuchu powstała kilkometrowa wyrwa, a we wszystkich domach w sąsiedztwie zostały wybite szyby. Ze względu na bardzo wczesną porę, ulice były opustoszałe i na szczęście nie było ofiar w ludziach.

Tej samej nocy kilku uzbrojonych mężczyzn napadło pewnego Irlandczyka i pobiło go do nieprzytomności. Napastnicy zawiesili na jego szyi szyld z napisem: „Szpicle policyjni miejcie się na baczności".

Oba te akty terroru dokonane zostały niewątpliwie przez członków t. zw. republikańskiej armii irlandzkiej, która jest nielegalną organizacją zakazaną zarówno w północnej Irlandii jak i w wolnym państwie irlandzkim.

Tajemnicze wysadzenie domu

DUBLIN. W Belfaście wydarzył się dziś z rana silny wybuch. Nieznani sprawcy podłożyli minę pod 3-piętrowy dom w centrum miasta.

Na skutek wybuchu miny dom został częściowo uszkodzony. Ofiar ludzkich nie było, ponieważ dom był nie zamieszkały.

Kalendarz dnia

2 SIERPIEŃ

PONIEDZIAŁEK

N. Panny Marii Anielskiej
Alfonsa z Lignori
Słowiański: Swurtosława.
Księżyca wsch. — zach. **16.7.**

HISTORIA PODAJE:

1650 Chmielnicki poddaje się Turcji
1772 Przyłączenie Galicji do Austrii
1897 Śmierć Adama Asnyka
1914 Niemcy wypowiadają wojnę Francji.

ADAM ASNYK

Był to najwybitniejszy poeta polski między r. 1863 a okresem Młodej Polski. Brał czynny udział w powstaniu 1863 r. i był członkiem Rządu Narodowego, oraz współtwórcą zasłużonego dla oświaty Tow. Szkoły Ludowej.

PRZYSŁOWIA:

„Na święty Gustaw (wdł. dawn. kalend.)
Kopy w polu ustaw".

KTO NIE WIE, ŻE:

Najwyższą górą w Rumunii jest Negoi, wysokości 2.536 mtr.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Złośliwość. Nad drzwiami swego domu pewien Grek umieścił sentencjonalny napis:

„Niech nie wchodzi tędy nic złego"

— Którędy wobec tego będzie wchodził właściciel domu — zapytał Diogenes, znający nieszczególną reputację owego obywatela.

Tłumaczenie snów

P. Andrzej B-k. Zamiar Pański nie ziści się. Chce Pan włożyć pieniądze w jakieś przedsięwzięcie. Odradzam Panu, gdyż straci Pan wszystko.

„Słoneczko". Słoneczko, promień złoty, znów mnie wzywa do roboty? Bardzo się cieszę, że narzeczony wrócił, zgodnie z mą przepowiednią. A teraz wróżę, że ślub będzie na wiosnę przyszłego roku. Proszę nie zmieniać mieszkania. Odwiedzi Pani chorego.

Ruda brzydula. Są kobiety rude, wybitnie piękne. Pani również na brak urody skarżyć się nie może; to fałszywa skromność! Czeka Panią wyjazd z Warszawy zimą, w sprawie pieniężnej. Ukochany myśli o Pani i jest Pani wierny. Proszę nie myśleć o innych chłopcach, bo straci Pani obecnego.

„Margueritte". Sen Pani wróży staropanieństwo.

P. Jagódka K. Sen Pani przepowiada ważne wydarzenie dziejowe. W wydarzenie to zamieszana będzie również osoba bliska Pani. (Może to się zdarzyć nieprędko). Rozrywka czeka Panią. Komplementy. Miły spacer.

P. Lena z Ząbkowskiej. O loterii sen Pani nie mówi. List nadejdzie lub papier urzędowy. Blondynka jest Pani życzliwa.

Piołun. Ma Pan duże zdolności literackie. Rozwinie je Pan i zdobędzie Pan sławę. Henryka jest Panu życzliwa. Czeka Pana niedomaganie.

Niebywałe oszustwo „dyplomatyczne"

Pomysłowy aferzysta i naiwny przemysłowiec

Pomysłowość oszustów warszawskich równa się naiwności warszawiaków. Ostatnio mamy do zanotowania niebywałe oszustwo, które bije rekord pomysłowości niebieskich ptaków, a jednocześnie stało się tematem rozlicznych dowcipów i kpinek.

Do znanego przemysłowca, działacza społecznego i polityka, p. J. Sz. zgłosił się przed kilkoma tygodniami jakiś wytworny, poważny pan, który podał się za sekretarza jednej z republik południowo - amerykańskich.

Rzekomy sekretarz oświadczył, że został delegowany przez swój rząd do Europy, celem otworzenia szeregu placówek dyplomatycznych. Jeden ze znajomych dyplomatów polecił mu osobę przemysłowca, jako zdolnego i rzutkiego polityka, wobec czego proponuje mu w imieniu owej republiki objęcie stanowiska konsula honorowego.

Przemysłowiec ,mile połechtany komplementami „sekretarza", skwapliwie wyraził swoją zgodę na objęcie zaszczytnego stanowiska. Przyszły dyplomata nie podejrzewał oszustwa, gdyż „sekretarz" nie uczynił najmniejszej aluzji w sprawach pieniężnych.

Niebawem pan Sz. otrzymał przez pocztę pięknie wykonany dekret nominacyjny, oraz... wspaniały order ze wstęgą. Dumny z zaszczytu, jaki go spotkał, przemysłowiec nie omieszkał powiadomić o tym wszystkich znajomych i zamierzał wyprawić uroczysty bankiet, jednak powstrzymał go „sekretarz" republiki, czyniąc uwagę, że oficjalne bankiety w myśl protokółu dyplomatycznego mogą się odbywać w lokalu reprezentacyjnym konsulatu. A ponieważ takiego lokalu jeszcze pan Sz. nie ma, więc trzeba poczekać.

Po kilku dniach „sekretarz" znów odwiedził „konsula" z wiadomością, że w Alejach Ujazdowskich jest wspaniały, komfortowy, 8-pokojowy lokal po jakimś carskim dygnitarzu do sprzedania razem z luksusowym umeblowaniem.

Cena jest wyjątkowo niska, trzeba się jednak zdecydować natychmiast, gdyż lokal ten pragnie nabyć przedstawicielstwo jednego z państw ościennych. Całość kosztować ma zaledwie 125 tysięcy złotych.

Według zapewnień sekretarza, same obrazy i dzieła sztuki warte są znacznie więcej, tak że kupno lokalu będzie również doskonałym interesem.

Przemysłowiec chciał natychmiast osobiście zadatkować apartamenty, lecz znów został pouczony, że w myśl protokółu dyplomatycznego, konsulowi nie wypada załatwiać tego rodzaju spraw i sam zaofiarował się podjąć roli sekretarza konsula.

Pan Sz. wręczył „sekretarzowi" 15 tysięcy złotych na zadatkowanie lokalu poselstwa i pełen zadowolenia, rozesłał do znajomych piękne zaproszenia na bankiet inauguracyjny.

Tymczasem „sekretarz" republiki znikł nagle bez śladu. Zaniepokojony konsul udał się do pałacyku w Alejach Ujazdowskich, gdzie miały być wynajęte apartamenty konsulatu i dowiedział się, że tam nie było i nie ma nic do wynajęcia.

Poza tym, naiwny przemysłowiec niebawem został poinformowany, że z południowo-amerykańskiej republiki nie przyjeżdżał żaden dyplomata i prawdopodobnie nie prędko przyjedzie.

Trudno opisać zmartwienie oszukanego „konsula". Nie chodziło mu już bowiem tyle o stracone pieniądze, ile o śmieszność, na jaką się naraził, wysyłając artystycznie litografowane, oficjalne zaproszenia na dyplomatyczny bankiet. Oczywiście, „sekretarz" drapnął z pieniędzmi „konsula" w niewiadomym kierunku. Policja szuka pomysłowego oszusta.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 2.VIII.1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik por. 7.10 Muzyka. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. poł. 12.15 „Wieziemy produkty na targ" — pog. dla gospodyń wiejskich. 12.25 Motywy polskie w muzyce. 12.40 Od warsztatu do warsztatu: W kuźni. 13.00 — 15.45 Przerwa. 15.45 Wiadomości gosp. 16.00 Audycja dla dzieci. 16.15 Recital skrzypc. 16.45 „Jan Potocki" — fel. 17.00 Koncert chóru t. „Estonia" w Tallinie. 17.50 Orzech kokosowy — pog. 18.00 Skrzynka techn. 18.10 Program na jutro. 18.15 Pieśniarze francuscy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja żołnierska pt. „Żołnierz i dziewczyna". 19.40 Pływanie i pływanie obozowe. 20.00 Wiad. sport. 21.45 „Kapral Szczapa" — op. 22.00 Recital śpiewaczy. 22.25 Muzyka Chopina w różnym ujęciu. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert ork. symf. 14.00 Parę informacyj. 14.06 Koncert rozrywk. 15.00 Pogadanka akt. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Recital fortepianowy. 16.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Wiad. sport. 22.05 Muzyka lekka. 23.00 „W czterdziestolecie zgonu Asnyka". 23.20 — 24.00 Muzyka tan.

Polski lot do stratosfery

Zarząd główny Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, doceniając olbrzymie znaczenie naukowe i propagandowe lotu do stratosfery, podjął inicjatywę przeprowadzenia takiego lotu w Polsce z udziałem polskich uczonych i aeronautów.

Lot do stratosfery odbędzie się na balonie wykonanym w kraju według projektu polskiego konstruktora. Balon, zdaniem fachowców ma wszelkie dane, aby wznieść się do wysokości 30.000 metrów, gdzie będzie możliwe przeprowadzenie badań nad promieniami kosmicznymi, oraz nad innymi problemami naukowymi.

Protektorat nad tym przedsięwzięciem przyjął gen. broni Kazimierz Sosnkowski.

Czas pracy i minimum płac

znajdz e uregulowanie ustawowe w Ameryce

WASZYNGTON. Senat uchwalił 56 głosami przeciwko 28 projekt ustawy, powołującej do życia komitet w składzie pięciu członków, mający ustalić czas pracy i minimum zarobków.

Komitet ma zamiar doprowadzić do powszechnego wprowadzenia 40 - godzinnego tygodnia pracy w Stanach Zjednoczonych oraz do podniesienia zarobków najgorzej płatnych pracowników.

Z hiszpańskiego frontu walki

SALAMANKA. Główna kwatera gen. Franco donosi, że na froncie aragońskim natarcie wojsk gen. Franco na odcinku Albarracin trwa. Zajęto miejscowości: Toril, Masegoso, Arroyo Frio i Yal de Cuenca. Przeciwnik jest całkowicie rozbity. W ręce wojsk gen. Franco wpadł obfity materiał wojenny.

T. zw. „żelazna kolumna" pospiesznie cofa się w kierunku Walencji. Straty wojsk gen. Franco są minimalne.

Na małej wokandzie...

Zdrowie solenizanta!

czyli: „Energiczna gospodyni"

(A. E.). U pana Hipolita Gwiazdki zebrało się z okazji imienin mnóstwo gości.

Stół zastawiony był jadłem i napojami, bo pan Hipolit jest z natury hojny i gościnny. Biesiadnicy jedli, jakby się obawiali, że im ktoś zabierze, a pani Gwiazdkowa wzdychała we drzwiach melancholijnie:

— Całe te grande bym przegnała na złamane ulice.

W pokoju gorąco było, jak w łaźni. Humorek był, goście krzyczeli jeden przez drugiego.

— Gdzie pan wyjeżdżasz, panie Onufry?

— Nigdzie nie wyjeżdżam.

— To czego się pan tak pakujesz?

— He, he, he, pan Rybicki widelcem w nosie dłubie!

— Jakim znowu widelcem? Bez ankohol się panu tak wydaje! Palcem dłubię, nie widelcem.

— Najlepszego, panie Józiu!

— Najlepszego, panie Kazio. Panno Stasiu, jak pragnę wolności, nie wierć się tak panna na tem krześle, bo już ręki nie czuję.

Sam gospodarz zadużo wypił. Zrobiło mu się nagle bardzo niedobrze i żona wyprowadziła go do sypialni.

— Co się tam rozrabia?

— A nic, pan Gwiazdowski zasłabł.

— Zdrowie solenizanta!

— Zdrowie!!

— Jeszcze jednego, żeby nam żył długie lata!!

— Uraa!!

— Puść pan te nogie, panie Waciu.

— A bo ja panią trzymam za nogie?

— O gęś mówię, żebyś pan puścił, bo akurat mam apetyt na te nóżkę!

— Do pana, panie Ignac!

— Mężowi coraz gorzej! — biadała, wracając z sypialni, pani Gwiazdkowa. — Po doktora posłałam!

— Weź no pani gospodyni kielonka!

— Panie Kaziu, ani kawałka nie zostawisz pan z tej chabaniny?

— Przecie imieniny raz do roku!

Z mężem niedobrze—krzyknęła pani Gwiazdkowa.

Ale ponieważ imieniny są tylko raz do roku, wiec goście nie myśleli psuć sobie humoru takimi drobiazgami. Pili za zdrowie wszystkich obecnych po kolei, a później zaśpiewali sobie chórem, czym tak zdenerwowali gospodynię, że przy pomocy syna i sąsiadki wygnała wszystkich z mieszkania.

Oczywiście nie obeszło się przy tym bez bijatyki. W rezultacie pan Ignacy Łupieszko wrócił do domu z podbitym okiem, a sąd grodzki skazał panią Gwiazdkową na dwa dni aresztu z zawieszeniem

Dorosłym wstęp wzbroniony

Kina przeznaczone wyłącznie dla dzieci i młodzieży

Wychowanie dzieci jest jednym z najważniejszych zagadnień naszych czasów. Pedagodzy i wychowawcy ciągle szukają nowych dróg, którymi ma iść wychowanie przyszłych pokoleń obywateli.

Tak naprzykład grono pedagogów angielskich propaguje przedstawienia filmowe w kinach wyłącznie dla dzieci. Pedagodzy tak daleko posuwają się w swoich żądaniach, iż chcąc, aby przed salą, w której odbędzie się przedstawienie dla dzieci umieszczono tablice z napisem: „Dorosłym wstęp wzbroniony".

Pierwszym krokiem w urzeczywistnieniu tych planów było rozpisanie ankiety przez londyński instytut filmowy wśród właścicieli kin. W ostatnich dniach napłynęło 4300 odpowiedzi. Większość właścicieli kin wypowiada się przychylnie o tym planie. Pewien filmowiec twierdzi nawet, że będzie to wcale dobry interes dla właścicieli kin, ponieważ wówczas 6 milionów dzieci w wieku od 6 do 14 lat będzie płacącą publicznością.

Jedno jest tylko pewne: dzieci serdeczniej będą się śmiały i lepiej będą się bawiły gdy nie będzie przy nich dorosłych, którzy nie będą się krytycznie spoglądać i upominać, jeśli będą się źle zachowywały.

Niezwykłej rozkoszy doznał

człowiek przez którego ciało przeleciał prąd o napięciu 13200 volt

Elektrotechnik Charlie Smith musi posiadać niezwykle odporny organizm. Poprzez ciało przebiegł prąd o napięciu 13,200 volt ! przy tym wyszedł on cało z tej przygody. Potężne to napięcie, które powoduje natychmiastową śmierć u każdego śmiertelnika, wywołało u niego wielkie uczucie radości.

Charlie Smith pewnego dnia naprawiał w Amarillo w stanie Texas, duży transformator. Nagle drabina wysunęła mu się z pod nóg. Smith runął na ziemię i przy tym dotknął kabla, poprzez który przepływał prąd o napięciu 13.200 volt.

Kilku robotników pośpieszyło na miejsce wypadku. Gdy ujrzeli Smitha leżącego bez ruchu na ziemi, byli przekonani, że już nie żyje. To też tym większe było ich zdumienie, gdy stwierdzili, że elektrotechnik doznał wyłącznie lekkiego poparzenia prawej ręki i wstrząsu nerwów.

Największe jednak zdumienie wywołało oświadczenie Smitha: doznał niezwykle radosnego uczucia w chwili gdy przez jego ciało przebiegał prąd o tak wysokim napięciu. Zdawało mu się wówczas, że pływa w powietrzu aby i to podczas upadku z drabiny znaleźć wygodne miejsce, na które miał opaść. Uczucia, jakich doznał elektrotechnik, muszą rzeczywiście być godne zazdrości, ponieważ zamierza teraz zupełnie świadomie dotknąć kabli o tak wysokim napięciu, aby po raz drugi przeżył te same uczucia. Jest to niezwykle śmiały zamiar, od którego chcą go odwieść towarzysze.

Mowa Marsz. Śmigłego-Rydza

w programie 14-go ogólnego Zjazdu Legionistów

Zarząd Okręgowy Związku Legionistów Polskich w Krakowie ustalił w porozumieniu z komendą naczelną następujący program szczegółowy 14-go ogólnego zjazdu Legionistów Polskich w dn. 8 sierpnia br.

Organizację przedzjazdową uczestników przeprowadzają okręgi, natomiast zjazd w Krakowie odbędzie się w formacjach pułkowych. W niedzielę, 8 bm. o godz. 8-ej rano na Błoniach krakowskich w pobliżu ołtarza polowego na wyznaczonych miejscach ustawią się wszystkie koła pułkowe Związku Legionistów Polskich z komendantami kół na czele. Przed formacjami pułkowymi zajmą miejsca komenda naczelna, prezesi okręgów i pierwsza kompania kadrowa. O godz. 8.40 przybędzie na błonia Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz. Po odebraniu raportu od komendanta naczelnego Związku Legionistów Polskich Marszałek Śmigły - Rydz dokona przeglądu kół pułkowych Związku Legionistów.

O godz. 9-ej rozpocznie się msza polowa. Po nabożeństwie Marszałek Śmigły-Rydz wygłosi przemówienie z trybuny na Błoniach. Następnie, przy oleandrach odbędzie się defilada kół pułkowych Związku Legionistów przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem, po czym bezpośrednio zwarte kolumny legionowe udadzą się pochodem przez miasto na Wawel, celem złożenia hołdu Komendantowi, defilując przed kryptą. W krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów złoży Marszałek Śmigły-Rydz wieniec w imieniu Związku Legionistów i składać będą wieńce po szczególne koła pułkowe. Po złożeniu hołdu na Wawelu nastąpi przerwa południowa w uroczystościach.

O godz. 15-ej uczestnicy zjazdu zgromadzą się pod Oleandrami, skąd w formacjach pułkowych udadzą się marszem na kopiec na Sowińcu. Po powrocie do miasta uczestnicy zjazdu zwiedzą muzeum urn, składanych na kopcu, znajdujące się w ratuszu.

8-letni stenotypista

Na ostatnim konkursie stenotypistów w Paryżu, w którym wzięły udział asy szybkości w pisaniu na maszynie, wybuchła bomba. Pierwszą nagrodę otrzymał mianowicie 8-letni Gilbert Lesueur.

Malec pracował przez kilka miesięcy pod nadzorem ojca i osiągnął nadzwyczajne rezultaty. Rozwinął bajeczną wprawę i szybkość w pisaniu, taką, iż pobił wszystkie dotychczasowe rekordy w tej dziedzinie.

Jest to pierwszy wypadek, aby na konkursie stenotypistów zdobył I-szą nagrodę niezawodowiec, a w dodatku uczeń trzeciej klasy szkoły powszechnej.

Kres dojazdom młodzieży szkolnej

kładzie nareszcie Kuratorium Warszawskiego Okręgu Szkolnego

Znaczny odsetek młodzieży szkół średnich warszawskich dojeżdża do szkół z okolic pod miejskich. Opinia publiczna i władze szkolne niejednokrotnie dawały wyraz zaniepokojenia o bezpieczeństwo i opiekę wychowawczą dojeżdżającej młodzieży szkolnej.

Szkoły warszawskie, zwłaszcza państwowe, ze względów zarówno organizacyjnych, jak i wychowawczych, nie są w stanie zapewnić miejsc wszystkiej zgłaszającej się młodzieży, zamieszkałej w okolicach podmiejskich.

Jak się dowiadujemy, Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, pragnąc umożliwić mieszkańcom osiedli podstołecznych kształcenie dzieci w szkołach średnich miejscowych i ograniczyć szkodliwe z punktu widzenia wychowawczego codzienne dojazdy młodzieży do gimnazjów w stolicy, wyjednało tytułem próby na rok szkolny 1937-38 pomoc Państwa w postaci po 1-2 etaty nauczycielskie dla szkół średnich prywatnych w Grodzisku Mazowieckim, Grójcu, Milanówku, Mińsku Mazowieckim, Skierniewicach, Wyszkowie i Żyrardowie.

Pomoc ta, będąca dowodem zaufania władz szkolnych do wymienionych szkół, pozwoli tym szkołom przyjąć od nowego roku szkolnego — jednak wyłącznie do klasy pierwszej — pewną część młodzieży za opłatą, obowiązującą w gimnazjach państwowych. Pierwszeństwo w przyjęciu będą miały dzieci pracowników państwowych i rodziców niezamożnych wykazujące należyte przygotowanie.

Odciąży to również szkoły warszawskie i wpłynie na ograniczenie codziennych dojazdów z osiedli podmiejskich do stolicy.

Zainteresowani rodzice niewątpliwie skorzystają z możności umieszczenia dzieci w gimnazjach miejscowych.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Kto żyje najdłużej?

Listę długowiecznych otwierają historycy

Na pytanie w jakich zawodach osiągają ludzie najwyższy wiek, odpowiedział statystyk angielski, Beecham.

Zestawiwszy listę długowiecznych podług wykonywanych przez nich zawodów stwierdził, iż historycy żyją najdłużej, bo aż 73 lata, agitatorzy 66 lat, muzycy — 62 lata, malarze i rzeźbiarze 66 lat.

Oficerowie i wynalazcy zajmują drugie miejsce po historykach, bo osiągają 71 i 72 lata, wówczas gdy uprawiający tak spokojny zawód filozofowie dożywają tylko 65 lat.

Spadł z wieży obserwacyjnej

Podczas budowy wieży obserwacyjnej w lesie niedaleko Wielkiego Kacka, spadł ze znacznej wysokości robotnik Adam Roś z Orłowa (ul. Olgierda 88). Wskutek upadku Roś doznał ogólnych obrażeń, które spowodowały bezwład kończyn dolnych. Przewieziono go do szpitala SS. Miłosierdzia.

Oficerowie gen. Franco

w gościnie u niemieckich kombatantów

BERLIN. Jak słychać w ostatnich dniach przybyło do Niemiec kilka transportów rannych oficerów z narodowej Hiszpanii.

Oficerowie ci zabawią szereg miesięcy w sanatoriach, aż do zupełnego wyleczenia się. W czasie pobytu w Rzeszy oficerowie są gośćmi związku kombatantów niemieckich.

Marsz „Szlakiem Kadrówki"

Uroczystości związane z marszem "Szlakiem Kadrówki" rozpoczną się w czwartek 5 sierpnia. O godz. 19-tej odbędzie się podniesienie chorągwi o barwach państwowych i strzeleckich na maszty, ustawione na rynku, po czym nastąpi zaciągnięcie warty honorowej pod wieżą ratuszową, gdzie dawniej znajdował się odwach. Następnie pochód, który w latach ubiegłych kierował się wprost do Oleandrów w roku bieżącym uda się ul. Grodzką i placem bernardyńskim na Wawel, celem złożenia hołdu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Z Wawelu pochód skieruje się ul. Straszewskiego i J. Piłsudskiego do Oleandrów, gdzie nastąpi tradycyjny apel poległych.

Uroczystości 6 sierpnia rozpoczną się o godz. 3.30 nad ranem w Oleandrach. Na uroczystości te złożą się: odczytanie historycznego rozkazu, przemówienia pana wojewody i prezydenta miasta Krakowa, a następnie, po błogosławieństwie, dowódcy patroli złożą przyrzeczenie.

Uroczystości te oraz odmarsz patroli na start marszu „Szlakiem Pierwszej Kadrowej" nagrane będą po raz pierwszy przez polskie radio na still'u, a w godzinach popołudniowych tego samego dnia transmitowane będą przez wszystkie rozgłośnie.

Pożar wagonów kolejowych

na dworcach warszawskich

Onegdaj wiecz. na dworcu Warszawa Zachodnia od iskry parowozu zapalił się wagon, naładowany ścinkami papieru. Wagon spłonął.

W akcji ratunkowej brały udział straże ogniowe z Włoch i Ursusa.

Drugi pożar wybuchł w 2 godz. później na dworcu Warszawa Wschodnia. Tu zapalił się wagon elektryczny.

Spłonęło pudło wagonu. Pożar powstał z powodu wadliwego zapalenia silnika przy puszczeniu go w ruch przez mechanika, cudzoziemca.

Komuniści z Zambrowa

skazani na długoletnie więzienie

ŁOMŻA. Wczoraj po 4-dniowej rozprawie Sąd Okręgowy w Łomży ogłosił wyrok przeciwko 18 oskarżonym o działalność komunistyczną na terenie Zambrowa. Główna oskarżona Otla Vollender skazana została na 6 lat więzienia, 2 osoby po 4 lata, 4 osoby po 2 i pół lat, 3 osoby po 2 lata, 2 osoby po 1 roku, 6 osób sąd uniewinnił.

Wszyscy zasądzeni skazani zostali ponadto na utratę praw obywatelskich.

Namiętna dyskusja w bóżnicy

przerodziła się w krwawą strzelaninę

W Starej Miłośnie powiatu warszawskiego jest bożnica, w której, jak w każdej innej bożnicy, schodzą się wyznawcy Izraela na modlitwy. Tak było i w ostatnią sobotę. Na modłach między czterema pobożnymi wynikła dyskusja na tle politycznym. A byli to Motel Milewski, Gerszon Finkelsztajn, Moszek Fajgenbaum i Szymon Rotsztajn.

Dyskusja była bardzo gorąca i namiętna. Jeden z dyskutantów mianowicie Motel Milewski nie wytrzymał i dobywszy rewolwer automatyczny wystrzelił wszystkie osiem kul w kierunku brzucha Finkelsztajna. Ponieważ Finkelsztajn latał ze strachu po bożnicy, więc Milewski, chociaż dobry strzelec, nie trafił ani razu. Wszystkie kule utkwiły w ścianie.

Milewski przystąpił tedy z zimną krwią do naładowania nowego zapasu ośmiu kul, ale skorzystali z tego dwaj pozostali dysputanci i wpadli na Milewskiego, przewrócili go na ziemię i rewolwer odebrali, potem ostrożnie odnieśli na posterunek policji. Zajście opisano w protokóle i Milewski stanie przed sądem za chęć podziurawienia kulami brzucha przeciwnika politycznego.

Fałszywy portfel weksli

solidnych fabryk manufaktury

Przed dwoma laty przybył do Warszawy i zamieszkał tu na stałe fabrykant koronek z Pflauen w Saksonii, Arnold Wajs. Żył z posiadanych funduszów, przemyśliwując nad jakimiś interesami handlowymi.

Po jakimś czasie poznał agenta giełdowego, którego nazwiska nie zdążył się dowiedzieć, ale który ułatwił mu kilka zarobków grą papierów wartościowych na giełdzie. W ten sposób czarnogiełdziarz zyskał zaufanie fabrykanta koronek.

Ostatnio giełdziarz zaproponował mu dobry interes przez nabycie portfelu weksli wystawionych przez najsolidniejsze firmy manufakturowe w Łodzi i Tomaszowie. Wajs kupił portfel płacąc zań 80.000 złotych. Nieznajomy więcej nie pokazał się Wajsowi na oczy. Ale nabyw ca weksli nie troszczył się o to, bowiem miał weksle solidnych i znanych firm.

Gdy przyszło do wykupienia pierwszego weksla przez wystawcę okazało się, że weksel jest fałszywy. Takie były i wszystkie inne weksle. Teraz Wajs zrozumiał dlaczego giełdziarz schował się przed nim i pośpieszył z wekslami do policji, która przyjęła zameldowanie i wszczęła poszukiwania oszusta.

Za nawrót do kapitalizmu

skazano 7 kierowników kołchozów

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Moskwy: Siedmiu kierowników kołchozów w okręgu daniłowskim w pobliżu Jarosławia skazano na 10 lat więzienia za przywrócenie własności prywatnej na zarządzanych przez nich obszarach.

Rozwiązali oni trzy kołchozy i podzielili ziemię, dobytek i instrumenty pracy pomiędzy członków kołchozów.

Otwarcie Jamboree w Holandii

w obecności królowej Wilhelminy

AMSTERDAM. Wczoraj po południu odbyło się w obecności królowej Wilhelminy uroczyste otwarcie światowego zlotu harcerskiego (Jamboree) z udziałem 28 tys. harcerzy z 30 krajów.

AMSTERDAM. Na otwarciu światowego zlotu harcerskiego (Jamboree) obecna była królowa Wilhelmina, gen. Baden Powell, korpus dyplomatyczny, członkowie rządu holenderskiego i stanów generalnych.

Po uroczystym otwarciu Jamboree przez królowę Wilhelminę, odbyła się defilada 28 tysięcy harcerzy, którzy przybyli na zlot z 30 krajów.

Wspaniała postawa reprezentacji harcerstwa polskiego wzbudziła powszechne uznanie.

Poseł R. P. w Hadze dr Babiński dokonał wizytacji obozu harcerzy polskich, odebrał raport od komendy obozu, oraz wygłosił powitalne przemówienie.

SEN

— Wyobraź sobie, Elly, śniło mi się dzisiaj w nocy, że oświadczyłem się tobie. Co to może znaczyć?

— Że we śnie jesteś mądrzejszy, niż za dnia.

W MAGAZYNIE.

— Bardzo pani dobrze w tym kapeluszu, radziłabym jednak wpiąć białe pióro — odmładza panią o pięć lat.

— Tak? Niech pani doda w takim razie jeszcze dwa pióra.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Klara, rozdrażniona odtrąceniem jej miłości przez hrabiego, usiłowała wciągnąć Hankę do spelunki szumowin. Udaremnili jej to bracia, co doprowadziło ją do tym większego rozdrażnienia.

Uratowany

Pani Gojkowa nie umiała czekać cierpliwie na swego „chłopca". Kiedy nie zjawił się jednej nocy i drugiej, ubrała się zdenerwowana i wczesnym słosunkowo rankiem wybrała się z Pragi do Warszawy.

W domu Demskich przywitał ją pierwszy Sylwester. Znał już Gojkową, więc na jej widok uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu było nieco złej radości.

— Co się tam dzieje z moim? — spytała Gojkowa. — Wcale do domu nie przychodzi i nawet nie wiem, czy aby nie zachorował, albo co takiego.

— Owszem, owszem — odparł Sylwester. — Trochę jest nie całkiem, ale żeby chorował, to nie.

— Jak to nie całkiem? — zaniepokoiła się Gojkowa.

— Pracuje ciężko — zmrużył oko Sylwester. — Przy jaśnie pani hrabini ciężka służba.

Wróżka bystro spojrzała na kamerdynera, domyślając się odrazu, co oznaczają te słowa.

— Oczko ma trochę podbite, ale całe, buzię podrapaną, ale się prędko zagoi.

— Ola Boga! — zawołała Gojkowa. — A kto jego tak oporządził?

— Ciężka, bardzo ciężka służba! — westchnął z udaną powagą Sylwester.

— Gdzież on jest? Niech ja go zobaczę! — zawołała Gojkowa i czuje, że „krew się w niej gotuje".

— A pewnie wypoczywa u siebie w pokoiku. Wypada odpocząć po takiej pracy.

— Niech-że mnie pan zaprowadzi do niego, mój dobrusieńki, — poprosiła, skamlając, ale głos jej świszczał nieprzyjemnie wzbierającym coraz silniej gniewem.

Sylwester wskazał Gojkowej drogę, nakazując jej ciszę i ostrożność, bo wszyscy jeszcze śpią.

Gojkowa wsunęła się do małego pokoiku, w którym mieściło się ledwie wąskie łóżko, stolik z krzesłem i mała szafka. Na krześle leżała sterta ubrania, byle jak rzuconego, a w łóżku spoczywał pan Antoni.

Gojkowa stanęła nad nim i załamała ręce.

— A kto go tak „skrytykował" — jęknęła.

Bo też pan Antoni wyglądał jakby stoczył bój z dzikim kotem: przez policzek czerwieniało mu równoległe parę pręg, zadanych ostrymi paznokciami, warga napuchnięta, oko podsinione.

Gojkowa szarpnęła go za ramię.

— Teoś! Teoś! A ocknij-że się! Teoś!

Otworzył oczy i spojrzał na Gojkową, zamrugał powiekami, przytomniejąc.

— O! — mruknął. — A skądżeś ty tu się wzięła?

— Jak ty wyglądasz?! — nie odpowiedziała mu na pytanie. — Kto ciebie tak skrytykował? Gadaj mi zaraz!

— E... — mruknął, wsadzając garść w zmierzwione włosy. — Co miał kto krytykować?... Wariatka, nic więcej. Taka tam służba!...

— Co za wariatka?! Gadaj, bo ci drugie oko podbiję! — pogroziła się groźnie ku panu Teosiowi.

Poruszył ramieniem, jakby chciał się zasłonić przed spodziewanym ciosem.

— No, no! Tylko jeszcze ty potrzebujesz swoje dokładać!... — zaprotestował. — Mam już tego wszystkiego dosyć!... Rzucam taki dom!... Człowiek, jak u wariatów. Nic nie wiadomo, czego od niego chcą, a potem masz!... O jak mi to gęba spuchła! — macał się po wargach, po policzkach. — I coś na oko mi się źle widzi... — labiedził.

— Ty tu będziesz się jeszcze żalował? Gadaj zaraz, która to tak cię urządziła? Gadaj mi zaraz!...

— Co miała mnie jakaś urządzić?... Ty zaraz myślisz, że ja z dziewczyną?... Nic podobnego! Jak pragnę zdrowia!...

— Nie przysięgaj, bo łżesz! Już ja widzę, co się tu dzieje! Sodoma i Gomora, nic więcej! Niech ja to dziewuszysko za łeb złapię, to ani jednego kłaka nie zostawię! Nie na to ty siedzisz, żeby romansować! Widzisz go, kawaler!... Gadaj zaraz!... I hrabinia nie ma nic do ciebie!... Przyszedłeś na służbę, nie na romanse! Ja ci pokażę zaraz romanse!...

— Nie drzyj się tak — machnął, uciszając, ręką, bo ja tego wszystkiego ani rusz nie mogę zrozumieć.

Spojrzała na niego podejrzliwie, czy czasem nie zamierza zmyślać, żeby ją uspokoić i szukać dla obrony przed jej gniewem, ale miał minę tak szczerze zakłopotaną, a znała go przecież dobrze, że uwierzyła i przysiadła na skraju łóżka.

— No, gadaj! — powiedziała jeszcze tonem szorstkim, nie świadczącym o pogodzeniu się.

— Tamtej nocy był sądny dzień w domu. Latali jak oparzeni, jakby ich kto musztardą wysmarował i hrabinia i jej mąż... Powiadam ci, kołowacizna. Ale to wszystko nic. Mnie pan Demski mówi, że mam zostać, bo będę potrzebny. Nie wiem, do czego, ale tak powiedział. Przez cały dzień były jakieś kłótnie, wymyślania, przyjechał znów pan hrabia, a potem to hrabinia gdzieś im zwiała. Ja z jednym tu nowym, Mikiem i panami Demskimi za nią. Ganialiśmy samochodem po całej Warszawie aż na Bródno i Pelcowiznę. I pamiętasz ty tego Bliźniaka, albo Suchego Felusia? Natrafiliśmy na ich melinę. Czego oni tam chcieli, jak pragnę zdrowia, nie wiem. Nie chciałem tam iść, żeby mnie jeszcze nożami pokrajali? Poszli sami. Zostawili mnie w samochodzie. Czekam i czekam, aż nareszcie przychodzi jeden taki tu stąd Mik i pojechaliśmy. Znaleźli tam tę hrabinię i jeszcze jedną. Nawet byś nie zgadła którą!...

— No, gadaj! — przynaglała rozciekawiona.

— Tę samą, którą w kościele na ślubie hrabini spotkałaś!

— Co ty mówisz?... I co, i co?

— Przywieźli ją tutaj. Niby chora, czy coś takiego. Jest tu! Doktora do niej wzywali. Rozumiesz ty co z tego wszystkiego? Ja chodzę jak błędny. Sam nie wiem, co o tym myśleć.

— Ale kto ci twarz tak podrapał! O tym nic nie mówisz!

— Ano, właśnie! To mnie kazali pilnować tej hrabini, żeby jej się co nie stało. Siedzę ja, siedzę i pilnuję. A ona jak nie skoczy na mnie, jak mnie nie zacznie łoić!... Pazurami się uczepiła mojej głowy, ślepia mi chciała wydłubać. Naturalnie nie dałem się...

— A czego ona chciała od ciebie?!

— A ja wiem? Wariatka taka. — Podsunął twarz do ucha Gojkowej i zaczął jej szeptać tajemnice małżeńskie Tudziewiczów tak, jak o nich wiedział, czy sam się domyślał na podstawie tego, co spostrzegł i czego dowiedział się od służby.

Gojkowa wysłuchała wszystkiego cierpliwie czasem tylko spoglądając w oczy Teosiowi, jakby dla sprawdzenia, czy aby czasem nie kłamie i nie zamierza jej „skołować głowy bajkami". Wszystko to jednak wydało się jej zbyt zagadkowe, by mogło być nieprawdziwe, wymyślone przez niezbyt lotny umysł pana Antoniego.

Coprawda nie przyznał się pan Antoni, że w uspokojeniu Klary znacznie odmienną odegrał rolę. Istotnie Klara uspokoiła się nieco, kiedy ją zbił na wyraźne polecenie Tomasza Demskiego.

Jeszcze teraz, kiedy skończył opowiadanie, kręcił pan Antoni głową, na wspomnienie owych przedziwnych godzin. Bijał nieraz dziewczyny i kobiety, które według pana Antoniego, postępowały niewłaściwie. Nie widział w tym nic złego, ani tym bardziej niezwykłego. Wychowywał się przecież wśród takich ludzi, którzy nieraz „bijają swoje baby" i radzi powtarzają przysłowie, że „kiedy chłop baby nie bije, to w niej wątroba gnije". Sam pan Antoni z wielkim upodobaniem to przysłowie powtarzał i w życiu stosował. Upór, zdrada, nieposłuszeństwo, przesadne według pana Antoniego, pretensje — wszystko to na ogół kończyło się mniejszym lub większym biciem i przeprosinami tym słodszymi. Z jedną tylko Gojkową było trochę inaczej: jakoś nie było okazji, bo zresztą ona panowała w tym niedobrym stadle „na wiarę", któremu przyświecała nadzieja zbicia majątku.

(D. c. n.).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część I. Kadra. Kampania Kijowska

II.

Liczę jeszcze raz. Brakuje jednego. Idę szukać do drugiego plutonu. Ale cóż z tego, kiedy nawet nie wiem jak wyglądał ten koń którego mi brak.

Co tu zrobić? Skąd wziąć jednego konia? Wyszedłem przed stajnię. Rozejrzałem się wkoło. O dwieście metrów ode mnie znajdowała się stajnia orkiestry i remontów. Pójdę, zobaczę tam.

Podeszłem pod stajnię i widzę, że są drzwi nieco uchylone. Zaglądam do środka. Dyżurny stajenny chrapie sobie w najlepsze na korytarzu, a konie chodzą luzem, odczepiwszy się z łańcuchów.

Przyszła mi myśl do głowy. A nuż ta sama historia była ze mną? Podeszłem cicho do stajni i chwyciwszy jednego konia za uzdę, przyprowadziłem go do siebie, stawiając na miejsce brakującego.

Uspokojony nieco, czekam do rana. Rano, t. j. o czwartej, plutonowy Jędrzejczak przyprowadził szwadron na obrządek koni. Żołnierze poznawszy, że mają na stajni obcego konia, podnieśli krzyk.

Plutonowy zawołał mię do siebie i pyta skąd się wziął ten koń. Udałem franta i powiedziałem, że był, że przyjąłem jedenaście sztuk i tyleż mam, a co do reszty, wyjaśniłem, że jestem pierwszy raz dyżurnym na stajni, to skąd mogę znać konie?

W południe zdałem dyżur drugiemu i poszedłem na obiad. Jakież było moje zdziwienie i radość zarazem, kiedy ujrzałem w koszarach swego dobrego kolegę ze stron rodzinnych, Olka Szymczaka.

Ucieszyłem się, że teraz będzie nam raźniej we dwóch znosić dole i niedole służby wojskowej. Właśnie dwa dni temu zapisał się on do wojska i dziwnym zbiegiem okoliczności dostał ten sam przydział, co ja.

WSPOMNIENIA.

Brzęk! brzęk! brzęk! walił łyżką w blaszaną miskę, podoficer służbowy, i chodził po całej sali, budząc w ten sposób żołnierzy. Dowódca szwadronu, również poznańczyk już był na pobudce i czekał jak służbowy obejdzie z miską salę.

Żołnierze spali na piętrowych drewnianych pryczach i na odgłos przeraźliwego i zgrzytliwego bębnienia pobudzili się, czekając na komendę do wstawania:

Na komendę: — „Szwadron!" — wszyscy wyskakiwali spod koców i stawali rzędem w bieliźnie przed pryczami. Musiało to być wykonane jednocześnie.

Jeżeli który sekundę się spóźnił, była komenda — „Wróć!" — i wszyscy musieli się kłaść pod koce spowrotem.

Porucznik powtarzał to tak długo, aż żołnierze wykonali rozkaz jednocześnie.

Bywało, że z pośpiechu, ten z piętra skakał swemu koledze z dołu na kark, albo podczas stania na baczność opadła komu dolna garderoba, to wtedy wszystko jedno nie wolno było się poprawiać tylko musieli tak stać bez figowego listka, aż padła komenda „Ubierać się!".

PIERWSZE MUNDURY.

W parę dni nadeszło umundurowanie. Nie były to strojne amarantem ułanki lecz szaro-zielone mundury z naszytymi na kołnierzu proporczykami.

Buty dostaliśmy z cholewami i okrągłe szwoleżerki na głowę. W każdym razie, wyglądaliśmy już, jak wojsko. Tylko że nie wszystkie mundury były dopasowane do figury. Dużo było za ciasnych.

Najgorzej sprawa przedstawiała się z niejakim Kucharskim. Był to chłop tęgi i wysoki tak, że nie mógł włożyć na siebie żadnego munduru ani butów. Toteż komicznie wyglądał w cywilnej marynarce i boso.

ĆWICZENIA.

Trzy godziny dziennie mieliśmy ćwiczenia konne. Najpierw woltyżerka, potem maneż.

Ćwiczenia konne nie należały do przyjemności. Niektórzy rekruci zanim opanowali konną jazdę, znosili prawdziwe męki.

Taki świeżo upieczony szwoleżer, kiedy wsiadł na biegającego wkoło na linie konia nie mógł utrzymać równowagi i starał się w biegu przytrzymywać rękami siodła. Wtedy wiązano mu ręce z tyłu za plecami, tak że rad nie rad ściskał kurczowo konia kolanami, aby nie upaść, a przy tym robił takie miny, jak by przynajmniej nie na koniu, a gdzieś bujał w obłokach i drżał, że lada chwila spadnie stamtąd. To też sympatyczni koledzy wyśmiewali się z niego wołając:

— Nie bój się, do nieba nie polecisz, tylko na ziemię!

Kiedy zaś spadł, to wtedy tak go energicznie podsadzali, że w rezultacie zamiast wsiąść na konia, przetaczał się przez grzbiet koński i spadał po drugiej stronie.

Jednak trzygodzinna jazda konna bez strzemion była naprawdę bolesna. Nie przyzwyczajeni do tego, poodparzaliśmy sobie uda i pośladki, do tego stopnia, że krew przesiąkała przez spodnie.

Na skargi na ból, instruktorzy odpowiadali żartem.

— To nic nie jest, prędko się zagoi, ale potem będziecie mieli skórę, jak podeszew.

Po południu odbywały się ćwiczenia piesze, oraz władanie szablą i lancą.

(Dalszy ciąg jutro).



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Kapitan żandarmerii, chcąc zmusić Tanię do uległości, sprowadził do swego wagonu Tadeusza i oświadczył jej, że jeśli będzie jemu się nadal sprzeciwiać, wtedy ukarze Orlińskiego za zorganizowanie buntu 200 różgami. Tania z początku sprzeciwiała się amorom kapitana, ale potem pozwoliła mu ucałować siebie i tłomacząc się rzekomym bólem głowy, prosiła by otworzył na chwilę drzwi wagonu.

Podniecony oficer otworzył drzwi.

Do wagonu wdarł się prąd świeżego, jesiennego powietrza.

— Ach, jak dobrze jest teraz... — odezwała się Tania.

— Trochę za zimno — odrzekł kapitan.

— Ech, zdaje się panu tylko, że jest za zimno. Jakie orzeźwiające powietrze...

Tania stanęła za plecami kapitana.

— Co się tyczy rzeźkości nie zaprzeczam... — odparł oficer.

— Cóż to za światełko tam w oddali... Jak gdyby pożar...

— Gdzie to? — zapytał kapitan, wychylając głowę.

— Oto tam, na prawo.

— Nic nie widzę....

— Proszę, niech pan lepiej się przyjrzy...

Oficer wychylił się jeszcze bardziej, w tej samej chwili pchnęła go Tania z całej siły.

Zdążył tylko krzyknąć i stoczył się w dół...

Tania szybko zatrzasnęła drzwi i pozostała w miejscu, jak skamieniała. z

Na jej czole wystąpiły krople potu, a serce jej waliło jak młotem, tak, że z trudem mogła odetchnąć.

Pociąg pędzi coraz dalej, a Tania rozmyśla o tym, co ma teraz uczynić.

Powoli wraca do przedziału, gdzie przed chwilą jeszcze tulił się do niej oficer i opadła bez sił na miejscu...

Łapaj złodzieja!

Dzień wstał chmurny. Słońce jak gdyby zagniewane na świat na chwilę wyjrzało zza chmur i skryło się wnet z powrotem...

Niebo było pokryte ołowianymi chmurami. Wiatr rwał strzępy sukni samotnej Jadzi, która spała przy kamieniu przydrożnym na polu Mokotowskim.

Chłód ją zbudził ze snu — chciała znów usnąć, ale głód jej począł doskwierać. Otworzyła szeroko oczy i rozejrzała się wokoło.

Gdzie znajduje się teraz? Skąd się tu wzięła? W pierwszej chwili, gdy sen jeszcze nie zeszedł z jej powiek, nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest, co się z nią stało.

Ale po chwili przypomniała sobie o wydarzeniach ostatnich kilku dni...

Pierwsza rzecz którą poczuła, to głód. Głód jak obcęgami rwał tak silnie, że brzuch ją bolał.

Usiłowała wstać, ale brakło jej sił, więc znów usiadła: w głowie czuła zamęt, a przed jej oczyma wirowały kręgi...

Spojrzała na swoje ubranie: Boże, przecież wygląda znacznie gorzej, aniżeli żebraczka. Suknia jest zupełnie podarta, na strzępy, tak że widać tylko brudną koszulę, jaką ma na sobie...

Jak może w takiej sukni wrócić do miasta?

A wiatr tymczasem wieje i goni ciemne chmury: pole wygląda tak opuszczone, jak cmentarzysko. Jadzia zadrżała...

Rozmyśla o swej obecnej sytuacji. Uciekła z więzienia, gdzie zostawiła swe jedyne dziecko, jest głodna, nie ma grosza przy sobie, a szczególnie nie wie, dokąd ma się teraz udać....

Żałuje, że uciekła z więzienia. Powinna była pogodzić się z ciężkim losem i pozostać przy swym dziecku...

A najgorzej, że nie wie, dokąd ma teraz pójść.

Jak z powrotem odzyskać kontakt z towarzyszami: Starzy siedzą po więzieniach, a nowych nie zna, nie wie, gdzie się obecnie ukrywają pozostali jeszcze na wolności...

Nie wie, gdzie jest jej siostra, gdzie jest jej brat.

Słyszała, że po urodzeniu dziecka siostra jej wyjechała do Łodzi, gdzie otrzymała posadę służącej.

Gdy wróciła na wolność korespondowała pewien czas z nią, ale tamta zniknęła nagle, jak w wodę wpadła nie dając o sobie znaku życia..

Również brat Jadzi, po wyjściu z więzienia nie dawał o sobie znać... Znikł gdzieś w odmętach wielomilionowego życia...

Gdyby nie ciągła walka, ciągłe ukrywanie się, wyjazdy, więzienia, na pewno nie zapomniałaby o nim. Odszukałaby go, zajęłaby się jego przyszłością....

Ale życie jej poszło innymi torami.

Nie miała czasu zająć się swą rodziną, zerwała ze wszystkimi.

Ach, jakże teraz głód doskwiera. Po prostu świdruje jej w brzuchu. Nie pamięta jeszcze, by kiedykolwiek głód jej tak dokuczał.

Nie ma sił. Próbuje jeszcze raz wstać, ale po chwili opada bezsilna.

Tymczasem poczyna mżyć... Pada deszcz, z początku kapuśniaczek potem coraz większe krople...

Jeśli stąd nie odejdzie, podarta jej sukienka zmoknie i może z niej po prostu spłynąć: a wtedy zostanie naga.

Zrywa się więc ostatnim wysiłkiem swej woli. Dokąd ma pójść? Dokąd udać się, w jaką stronę?

A deszcz wzmaga się z chwili na chwilę. Krople spływają po jej ciele. Jadzia człapie podartym obuwiem po wielkim, smutnym polu Mokotowskim.

Co kilka chwil staje, zatrzymuje się, by odetchnąć, by odpocząć. Ach, ten głód, ten podły głód, który jej dokucza.

Oto przejeżdża jakaś chłopska furmanka.

Na wozie siedzi stary chłop i młoda dziewczyna, przykryci workami po głowę.

Jadzia daje znak ręką, by chłop stanął.

— Prrrr — zatrzymuje chłop furmankę. Gniewnym głosem pyta:

— A czego chcesz?

— Czy pan jedzie do miasta?

— A jak do miasta, to co ci się należy?

— Nie mam sił, ledwo chodzę... Zlitujcie się, podwieźcie mnie kawałek.

Ale chłop przygląda się Jadzi podejrzliwie:

— A coś ty za jedna?

Do rozmowy wdała się młoda dziewczyna:

— Tato, pozwól jej podjechać, przecież widzisz, że to biedna dziewczyna...

— Milcz smarkula, nie twoja sprawa — zgromił ją ojciec. Każdą miejską szlaję będę woził, a kto moje szkapie jeść da...

— Niech pan jednak zlituje się nade mną...

— A coś ty za jedna?

Jadzia chwilę namyślała się, po czym odpowiedziała:

— Pracowałam na fabryce w Jeziornie... Teraz nie ma tam pracy, to idę na piechotę do miasta.

— No, to siadaj...

Jadzia przy pomocy dziewczyny wdrapała się na wóz i usiadła. Furmanka potoczyła się dalej.

— A dokąd to masz jechać? — zapytał chłop.

— Do ciotki...

— Gdzie ta twoja ciotka mieszka?

— Na Wolskiej... — kłamała dalej Jadzia.

— Bo ja do hali Mirowskiej jadę...

— To ja sobie podejdę dalej na piechotę — odrzekła Jadzia.

Na furmance wiózł chłop do miasta warzywa: kapustę, marchew, ogórki.

Jadzia siedzi plecami do chłopa. Na migi porozumiewa się z młodą dziewczyną, tak by chłop nie dosłyszał, bierze jedną marchewkę i żuje, po tym drugą, trzecią...

Młoda dziewczyna wyjmuje z woreczka kawałek wędliny. Potem znów chleb...

Jadzia nie czuje już głodu: siły powoli wracają. A młoda dziewczyna, zadowolona, że nakarmiła głodną, podsuwa jej wciąż nowy kawałek chleba, aż wreszcie Jadzia nasycona szepnęła:

— Niech cię Pan Bóg błogosławi za twe dobre serce, nie chcę już więcej jeść, dziękuję ci...

Furmanka przybywa wreszcie do hal Mirowskich.

Jadzia zeskakuje z wozu, dziękuje chłopu i już żwawym krokiem idzie przed siebie. Wyspała się, najadła się a teraz ma siły do dalszej walki.

Znów staje przed nią pytanie:

— Dokąd ma teraz pójść?

Idzie przed siebie w stronę ulicy Chłodnej.

Nagle usłyszała za swymi plecami okrzyk:

— Złodziej! Złodziej! Łap złodzieja!

Jadzia ujrzała uciekającego młodego chłopca, a wślad za nim biegnie zgraja ludzi z policjantem na czele. Policjant krzyczy:

— Stać!

— Stać!

Nagle padł strzał: młodzieniec z kiełbasą w ręku padł u nóg Jadzi.

(Dalszy ciąg jutro)

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Na lotnisko"



JUTRO: ARESZTOWANA W MIAMI.

Kronika sportowa

Trzecia Olimpiada Robotnicza

21 tysięcy zawodników bierze udział

BRUKSELA. W Antwerpii otwarta została III Olimpiada Robotnicza z udziałem 21 tysięcy zawodników z 16 państw. Z zagranicy przybyło właściwie 8 tysięcy zawodników, a 13 tysięcy wystawili Belgowie. Belgowie zresztą wystąpią przeważnie w masowych konkursach gimnastycznych. Z okazji otwarcia Olimpiady Antwerpia została bogato udekorowana. Na wszystkich domach powiewają flagi. Ze względu na przybycie licznych masowych wycieczek wraz z zawodnikami w całym mieście brak miejsc w hotelach. Najliczniejszą reprezentacją poza Belgami jest czechosłowacka, która liczy 2.500 zawodników. Reprezentacja czeska jest doskonale zorganizowana i sprowadziła ze sobą nawet własnych kucharzy. Z Holandii przybyło 2 tys. zawodników, z Francji 1.000, z Szwajcarii 450, z Palestyny 400. Polska jak wiadomo nie bierze udziału w Olimpiadzie dzie ze względu na udział Rosji Sowieckiej.

Związek Sowiecki reprezentowany jest na Olimpiadzie tylko przez 75 zawodników. Niemniej zawodnicy ci reprezentują elitę sportową Rosji Sowieckiej i przypuszczalnie sportowcy sowieccy zajmą prawie wszystkie pierwsze miejsca na zawodach. Drugą bardzo groźną reprezentacją jest Katalonia, reprezentowana przez 70 zawodników. Przypuszczalnie obie te reprezentacje obsadzą pierwsze dwa miejsca mając przewagę nad pozostałymi reprezentacjami. Wszystkie reprezentacje bowiem składają się jedynie z najlepszych zawodników robotniczych, podczas gdy Związek Sowiecki i Katalonia wystawiły reprezentacje ogólno-państwowe.

Pierwsze dni Olimpiady zostały poświęcone kongresom, obchodom i uroczystościom. Dopiero po tych uroczystościach rozpoczną się właściwe zawody sportowe.

46 patroli zgłosiło się już

do 13 Marszu Szlakiem Kadrówki

Tegoroczny 13-ty Marsz Szlakiem Kadrówki zapowiada się bardzo interesująco, albowiem liczba zgłoszeń do tej największej imprezy marszowej w Polsce osiągnęła liczbę 46 patroli, należy więc spodziewać się zaciętej walki na trasie. Szczególnie zacięta walka rozegra się między patrolami wojskowymi, które w liczbie 10 startują w 13 Marszu Szlakiem Kadrówki. Prócz patroli wojskowych stanowiących osobną klasę dla siebie, na liście zgłoszeń figuruje 31 patroli Związku Strzeleckiego, 3 patrole Zw. Rezerwistów, 2 patrole Kolejowego P. W. i 1 patrol Pocztowego P. W.

O PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA

W eliminacyjnej grupie Łotwa — Litwa — Austria międzynarodowego turnieju piłki nożnej o mistrzostwo świata rozegrany został we czwartek mecz Łotwa — Litwa.

Zwyciężyła reprezentacja Łotwy 4:2 (1:0), która wkrótce walczyć będzie z reprezentacją Austrii. Spotkanie to zdecyduje o mistrzostwie grupy.

PŁYWACY POLSCY NA WĘGRZECH

W dniu 2 sierpnia wyjedzie z Warszawy na tournee po Węgrzech polska reprezentacja pływacka, w skład której wejdzie drużyna piłki wodnej, oraz kilku zawodników do biegów pływackich. Kierownikiem drużyny jest wiceprezes P.Z.P. dr. Czyż.

Skład drużyny przedstawia się jak następuje: Karliczek Joachim, Schwan, Jankowski, Szolc (EKS Katowice), Gumkowski, Karpiński, Jastrzębski, Bocheński, Heidrich (Warszawa), oraz Rusin z Krakowa.

Mistrzostwa wioślarskie

rewią młodego narybku wioślarskiego Polski

BYDGOSZCZ. Na torze regatowym w Brdyujściu pod Bydgoszczą rozpoczęły się w sobotę 16-te regaty wioślarskie o mistrzostwo Polski. Pierwszy dzień regat był rewią młodego narybku wioślarskiego, wśród którego szereg załóg wykazało staranne przygotowania, rokując duże nadzieje.

Regaty odbyły się w dobrych warunkach atmosferycznych przy lekkim wietrze przednim, który jednakże nie wpłynął na czasy. W pierwszym dniu zainteresowanie regatami średnie. W lożach honorowych przyglądali się regatom gen. Thommee, reprezentujący protektora regat Marszałka Śmigłego-Rydza, wiceprezydent Bydgoszczy Spikowski, prezes P.Z.T.W. Bojańczyk, inż. Loth, hr. Zamoyski i płk. Skroczyński.

Wyniki pierwszego dnia regat były następujące:

Czwórki półwyścigowe wojskowych: 1) klub wioślarski Toruń — 6,52, 2) policyjny klub sportowy w Bydgoszczy 6,52,1, 3) kolejowy klub wioślarski Bydgoszcz 6, 58,8, 4) A.Z.S. Warszawa 5) W.K.S. Żoliborz Warszawa, 6) policyjny klub sportowy Wilno.

Czwórki półwyścigowe pań: niespodziankę sprawiło zwycięstwo osady wileńskiego towarzystwa wioślarek Wilno w czasie 5,2, 2) warszawski klub wioślarek Warszawa 5,31,2 3) klub wioślarski „Gryf" Bydgoszcz 5, 44,8, W.K.S. Żoliborz Warszawa na torze złamał ster i wycofał się z biegu.

Czwórki wagi lekkiej 1) towarzystwo wioślarskie Włocławek 6,28, 2) K.W. „Prosna" Kalisz 6,35,2.

Dwójki podwójne młodszych 1) klub wioślarski Toruń walkowerem.

Czwórki wojskowych 1) bydgoskie towarzystwo wioślarskie 6,40,5, 2) klub wioślarski Toruń 6,50,1, 3) A.Z.S. Warszawa 7,04.

Czwórki półwyścigowe nowicjuszy 1) policyjny klub sportowy Bydgoszcz (osada druga) 7,09,2, 2) policyjny klub sportowy Bydgoszcz (osada piewsza) 7,15,1, 3) klub wioślarski „Gryf" Bydgoszcz 7,27,2. Był to typowy bieg, w którym młodzi o kilka długości zwyciężyli stare obyte z torem załogi. Zwycięska załoga jest najmłodszą na obecnych regatach.

Jedynki drugiej klasy — zwyciężył pewnie o 7 długości wybijający się coraz bardziej talent skifowy Ewald Reich Ruder Club Frithjof Bydgoszcz przed Śniegułą warszawskie tow. wioślarskie. Czas zwycięzcy 7,7,8, czas Śnieguły 7,25,5.

Ósemki drugiej klasy. Przez cały bieg toczyła się zacięta walka. Do 1500 m. prowadził o długość AZS. Poznań przed B.T.W., które wygrało doskonałym zrywem na finiszu o dwie i pół długości. 1) BTW. 5,50,4, 2) AZS. Poznań 5,55,6.

Po pierwszym dniu regat punktacja przedstawia się następująco: 1) BTW. 61 pkt., 2) policyjny klub sportowy Bydgoszcz 24 p., 3) towarzystwo wioślarskie Włocławek 22, 4) towarzystwo wioślarskie Kalisz 22, 5) klub wioślarski Toruń 17, 6) R.C.D. Frithjof Bydgoszcz 9, 7) AZS. Poznań 3, 8) Prosna Kalisz 2, 9) Ruder Verein Grudządz 2, 10 Gryf Bydgoszcz 2 i po jednym punkcie, 11) KPW. Bydgoszcz, 12) AZS. Warszawa, 13) Żoliborz Warszawa, 14) W. T.W. Warszawa, 15) policyjny klub sportowy Wilno.

Kispest — Pogoń

W sobotę rozegrany został we Lwowie międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy węgierską drużyną Kispest F.C. z Budapesztu a Pogonią.

Spotkanie po bardzo ciekawej i na wysokim poziomie stojącej walce zakończyło się wynikiem remisowym 2:2 (1:1).

Węgrzy zademonstrowali grę bardzo szybką, opartą na doskonałej kondycji fizycznej. Szczególnie dobrze grała linia napadu, a zwłaszcza jej kierownik dr. Varga.

Pogoń potrafiła zadowolić jedynie do pauzy. W okresie tym cała drużyna grała bardzo składnie i dobrze kombinowała. Po pauzie poszczególne linie Pogoni opadły na siłach, co pozwoliło Węgrom osiągnąć dość wyraźną przewagę. Najlepszą formacją Pogoni była pomoc, a zwłaszcza środkowy Wasiewicz.

Nowe zwycięstwo Polonii karwińskiej

BIELSKO. „Polonia" z Karwiny rozegrała w sobotę w Bielsu na boisku B.B.T.S. mecz z kombinowaną drużyną B.K.S. Leszczyński K.S. z wynikiem 5:3 (3:1). Technicznie goście przewyższali znacznie miejscowych. Sędziował p. Dąbrowski. Widzów około 1.000.

Zawody lekkoatletyczne 5 miast

o nagrodę przechodnią „Polskiego Morza"

W dniu 8 sierpnia b. r. na Stadionie Miejskim w Gdyni odbędą się zawody lekkoatletyczne pięciu miast pomorskich (Gdynia, Bydgoszcz, Toruń, Grudziądz, Inowrocław) o nagrodę przechodnią „Polskiego Morza".

Zawody te z ramienia Pomorskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego przeprowadzi Miejski Komitet W. F. i P. W. w Gdyni.

W związku z powyższymi zawodami odbędzie się w dniu 1 sierpnia na Stadionie Miejskim w Gdyni o godz. 9-ej rano eliminacja zawodników, w której mogą brać udział wszyscy sportowcy zamieszkali na terenie m. Gdyni.

Akademickie igrzyska światowe

Jak wiadomo, w dniach 21 — 29 sierpnia b. r. odbędą się w Paryżu siódme akademickie igrzyska światowe, w których m. in. weźmie udział reprezentacyjna drużyna polska.

Program igrzysk przedstawia się następująco:

21 sierpnia — regaty wioślarskie na jedynkach, dwójkach podwójnych, dwójkach, czwórkach bez i ze sternikiem, oraz w ósemkach.

22 sierpnia — uroczyste otwarcie igrzysk na stadionie olimpijskim w Colombes.

23 sierpnia — rozgrywki eliminacyjne w koszykówce, piłce nożnej, szczypiorniaku, rugby i hokeyu, oraz szermierce drużynowej i tenisie.

Turniej pływacki rozpoczyna się 22 i trwać będzie do 29 sierpnia.

Walasiewiczówna — Kraus

Przed decydującym spotkaniem w Berlinie

W dniu wczorajszym na stadionie olimpijskim w Berlinie odbyło się wielkie międzynarodowe święto sportowe, urządzone staraniem trzech wielkich klubów lekkoatletycznych z Berlina ze współudziałem organizacji „Kraft durch Freude".

Oprócz licznych zawodników niemieckich w zawodach wzięło udział 55 lekkoatletów i lekkoatletek zagranicznych, m. in. Polacy.

Zawodnikami naszymi, którzy przybyli do Berlina, opiekują się niemieckie władze sportowe i konsulat generalny R. P.

Prócz Polski reprezentowane są następujące kraje: Anglia, Szwecja, Norwegia, Dania, Austria, Węgry i Estonia.

Prasa niemiecka rozważa szanse poszczególnych zawodników, m. in. Polski. Dzienniki niemieckie emocjonują się sprawą czy Walasiewiczówna da się ubiec rekordzistce niemieckiej Kraus, która na olimpiadzie berlińskiej zajęła przed Walasiewiczówną pierwsze miejsce.

Niezrozumiały zakaz

CZERNIOWCE. W niedzielę miały się odbyć w Czerniowcach zawody lekkoatletyczne z udziałem polskich lekkoatletów. W ostatniej chwili zawody zostały odwołane ze względu na zakaz rumuńskiego związku lekkoatletycznego.

Mistrzostwa długodystansowców

odbędą się na Dynasach

W czwartek, dnia 5 sierpnia b. r. o godzinie 20-ej, odbędzie się na Dynasach 100 klm. wyścig o tytuł Mistrza Warszawy dla długodystansowców.

W wyścigu startują najwybitniejsi zawodnicy stołeczni, którzy stoczyli piękną walkę w wyścigu amerykańskim, a więc: Michalak, Napierała, bracia Kapiacy, Starzyński, Popończyk, Matczak, Stahl, Włodarczyk, Moczulski, Ignaczak, Borowski i inni.

Wyścig posiadać będzie 20 finiszów, a więc po 5 klm., wskutek czego walka zapowiada się specjalnie interesująco, ze względu na wyrównaną i doborową stawkę naszych asów.

Początek zawodów o godzinie 20-ej.

Zwycięstwo Tłoczyńskiego

HAMBURG. W pierwszym dniu mistrzostw tenisowych Niemiec Tłoczyński spotkał się z Niemcem Kochem, bijąc go 6:1, 6:2, 3:6, 6.3.

Łotwa zwycięża Litwę 4:2

RYGA. Rozegrany w Kownie międzypaństwowy mecz piłkarski pomiędzy Łotwą a Litwą wygrali Łotysze 4:2, (2:1).

Młodzież powraca z nad morza

Dnia 7 sierpnia b. r. o godz. 6.08 powraca na st. Warszawa-Główna młodzież szkolna, przebywająca przez 6 tygodni na koloniach sportowo-wypoczynkowych PZWF nad morzem.

Tegoroczna akcja kolonij Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych nad morzem objęła w 2-ch turnusach razem 280 osób, w tym grupę młodzieży polskiej z Danii, skierowaną przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Część uczestników kolonii PZWF wyjechała w dniu 1.VIII. 1937 r. S.S. „Kościuszko" pod kierunkiem prof. J. Flisaka na 5-dniową wycieczkę morską do Sztokholmu.

W CZTERY OCZY
Intymne rozmowy Ikca z Czytelnikami

Nieszczęsna miłość do mężatki
Tajemnicza pani z kawiarni odrzuciła płomienne wyznanie

„NIESZCZĘŚLIWY F." opowiada nam:

„Przed dwoma laty ujrzałem w kawiarni młodą niewiastę. Nie było to wprawdzie dla mnie nowością, gdyż jako człowiek młody, zamożny, na wysokim stanowisku, mający rozległe znajomości w sferze tylko inteligentnej, nie raz miałem moc okazji spotykać przeróżne niewiasty, żadna mnie jednak nie interesowała.

Owego wieczoru siedziałem wówczas sam, gdy w pewnej chwili weszła kobieta, która mnie zainteresowała i nadal nie przestaje się nią interesować. Kiedy przechodziła koło mego stolika, chcąc ją zahypnotyzować oczyma, nie spuszczałem zeń oka. Niestety! nawet się nie spojrzała i poszła dalej. Poszedłem za nią. Stanęła, chwilę popatrzyła na wirujących w tańcu i zawróciła jakby kogoś szukała. I istotnie — spotkała towarzystwo bardzo miłe i wytworne, częściowo ze sfery artystycznej. Usilnie pragnąłem, aby zajęli miejsce w pobliżu mego stolika i na szczęście obrali sobie takie miejsce.

Byłem tego wieczoru bardzo zdenerwowany sam na siebie. Byłem wściekły. Oczy swe tylko utkwiłem w jej kierunku, chciałem chociaż wymieniać spojrzenia, a ją jakby coś urzekło, nawet się w moją stronę nie spojrzała. Po dłuższym czasie mego denerwowania się, podchodzi do owego towarzystwa dobrze mi znane małżeństwo. Znów za parę minut podchodzą do nich drudzy znajomi, kolega mój ze swą siostrą, szczerze witając się. Zazdrość aż mnie rozsadzała, że nie jestem z nimi razem. Po pewnym czasie ukłoniłem się koledze, który z nią najwięcej rozmawiał. Spojrzała na mnie dyskretnie, lecz zarazem bardzo obojętnie i to jedno spojrzenie wystarczyło jej na cały wieczór, a mnie sprawiło katusze. Nazajutrz zrana dzwonię do kolegi, z którym siedziała, zapytałem o nią i prosiłem go, by mnie z nią poznał. Niestety, jest mężatką i nawet ma córkę. To mnie do reszty dobiło. No, ale różne są dzieje losu i prosiłem na wszystko kolegę, aby mnie przedstawił. I znów jednego wieczoru na tej samej sali jak zwykle, spotkali się wszyscy. Byli i moi znajomi. Więc nabrałem odwagi i podeszłem. Rozmawiała ze mną tego wieczoru bardzo mało.

Od tego czasu widywałem ją niemal co wieczór, lecz zawsze w towarzystwie. Po pewnym czasie starałem się z nią spotykać sam na sam, a nawet miałem ku temu okazję, gdyż w jednym z biur pracowałem z jej kuzynką.

Jednego razu namówiłem ową kuzynkę, aby pokierowała naszym spotkaniem. Zapewniała mnie, że przyjdzie. Czekałem całą godzinę — bez rezultatu. Kiedy przy ponownym spotkaniu zapytałem o powód, odrzekła, że błahostkami nie zaprząta sobie głowy. Zacząłem podejrzewać, że ona się może interesuje kolegą, gdyż jest ode mnie młodszy i o całe niebo przystojniejszy, lecz pocieszyłem się, gdyż i on dla niej jest obojętny.

Nie interesuje się żadnym. Tłumaczy to tym, że ma męża i obowiązki i to bardzo duże. Dowiedziałem się od jej kuzynki, że jest jej ciężko, że ma niewygodne mieszkanie. Chciałem swego czasu ofiarować jej mieszkanie dwupokojowy lokal, gdyż ja z niego nie korzystam. Odmówiła mi. Chciałem jej pomóc materialnie. Obruszyła się i w końcu mi powiedziała: „Proszę nie stosować do mnie żadnej uprzejmości, gdyż nigdy z niej nie będę korzystać. Kocham swoją biedę, chociaż ona mnie bardzo kole".

Kiedy z nią rozmawiam, jest dla mnie bardzo uprzejma, grzeczna, a jednak bardzo obojętna. Tego typu kobiet nie spotykałem. Wiem, że z mężem nie jest szczęśliwa, a co do mnie wie, że w niej gustuję i to bardzo. A czemu na to jest obojętna? Wie, że chciałbym jej pomóc, wie, że jestem kawalerem, że mnie nie krępuje nic, ostatecznie już nie pragnę z niej mieć kochanki, a tylko usłyszeć od niej serdeczne słowo i przychylne obejście się ze mną. Niejednokrotnie pragnę ją odprowadzić, na co się nigdy nie chce zgodzić.

Cierpię przez nią niezmiernie. Nie mogę zrozumieć tej kobiety. Myśl o niej nie daje mi spokoju, a widzę, że ją nic nie obchodzę. Nawet gdy siedzimy razem w towarzystwie, to najwięcej rozmawia z moim kolegą, któremu niezmiernie zazdroszczę.

Jest [illegible], smukłą, zgrabną blondy[illegible] oczy tajemniczo wgłębione, spo[illegible] mądre, dumne i łagodne le[illegible]zem na wszystko obojętne.

[illegible] myśleć, iż to jest podło[illegible] kobieta, moim zdaniem, [illegible]adzieścia parę lat, chociaż [illegible] że już jest stara, bo już po 3[illegible]o, ładna starość! A jest tak pełna energii, że wydaje mi się, iż ma lat 18. Prócz tego jest to niewiasta bardzo dzielna, prowadzi interes, ma liczną rodzinę na utrzymaniu. Mówi o sobie tak szczerze i z taką prostotą, iż wszyscy są tym zachwyceni. Przyznaje, że jest biedną, że musi borykać się z losem.

Żal mi jej bardzo, chciałbym za wszelką cenę jej pomóc, ale w jaki sposób? Jestem pewien, że nic nie przyjmie. Mówiła, że „woli swoje ciężko zapracowane grosze, niż lekko przychodzące setki".

Odważyłem się do niej napisać. Owszem, odpisała mi w formie urzędowej, ażebym więcej nie pisał, gdyż nie ma czasu na korespondencję. I znów mnie tym odtrąciła!

Więc, Kochany Redaktorze, doradź w jaki sposób ją skłonić ku sobie i co czynić, by się mną zainteresowała. Jestem pewien, że nie jedna z kobiet byłaby ze mnie zadowolona. Nie jestem graczem, nie jestem pijakiem, palę nie wiele. Jestem opanowany i łagodny, nie jestem brutalem. Wszelkie dane posiadam, które, jak słyszałem, jej odpowiadają, a jednak niczym nie mogę jej zaimponować.

Jeżeli mnie nie zrozumie, rzucę posadę i wyjadę do swego rodzinnego miasta Lwowa i tam będę żył myślą i tęsknotą.

Nie mam innego wyjścia i tylko czekam na pociechę ze strony Kochanego Redaktora, a pójdę za głosem Jego rady".

Proszę Pana, zna Pan, stare, ale mądre przysłowie, głoszące, iż „cały w tym ambaras, aby dwoje chciało na raz". Tu się tak tragicznie składa, że Pan „chce", a ona nie. Właściwie trudno jej się nawet dziwić. Widzę, że to kobieta naprawdę wysoce wartościowa, jeżeli ciężką pracą i energią utrzymuje nietylko siebie, ale i rodzinę, przy tym żona i matka. Takiej osobie flirty nie w głowie. A wzbudzić uczucie głębsze nie łatwo. Tu musi być taki właśnie nagły wybuch od pierwszego wejrzenia, jaki był u Pana, ale jakiego nie było u niej. Uważa Pana za miłego znajomego, ale zaloty Pańskie są jej jawnie uciążliwe. Niech więc Pan ich zaniecha. Tym zraża Pan tylko tę osobę do siebie. Ale też niech Pan nie wyjeżdża. Kto wie, może jeszcze kiedyś coś... Ale najlepiej było by, gdy by Pan się zainteresował jaką panną. Bo po co zawracać głowę mężatką i jej mącić spokój?

Japończycy zaatakowali Francuzów
na stacji w Tientsinie

PARYŻ. Havas donosi z Tientsinu: Zakaz przejścia przez most międzynarodowy spowodował napaść wojsk japońskich na oddział francuski, znajdujący się na stacji w składzie trzech Francuzów i trzech Annamitów.

Japończycy rozbroili tych żołnierzy i usiłowali im zawiązać oczy. Kilku żołnierzy francuskich wyrwało się z rąk Japończyków i zabarykadowało się w jednej z sal dworca.

Podczas strzelaniny został ranny sierżant i szeregowiec, którym udzeilono pomocy dopiero po upływie 6 godzin. Pomimo protestów, Japończycy zachowali broń i ekwipunek oddziału francuskiego.

Władze koncesji francuskiej w Tientsinie zawiadomiły o poważnym starciu ambasadę francuską.

Poza tym Japończycy nie przepuścili francuskich samochodów z żywnością, które jechały z koncesji do arsenału francuskiego, przecinając zarazem na moście międzynarodowym komunikację pomiędzy oddziałami francuskimi, stacjonowanymi w arsenale a oddziałami, przebywającymi na terenie koncesji.

Władze japońskie oświadczyły, że zostały sprowokowane odmową pozwolenia na przejście przez terytorium koncesji. Korpus konsularny i dowódcy zagranicznych oddziałów w Tientsinie zwrócili się do władz francuskich o zapewnienie neutralności mostu międzynarodowego i dzielnicy cudzoziemskiej.

Naczelne dowództwo japońskie przyrzekło konsulowi francuskiemu, że będzie przestrzegało neutralności mostu. Wojska japońskie po klęsce Chińczyków obsadziły prawy brzeg rzeki Heiho, zaś wojska francuskie lewy.

W wytwornych kawiarniach paryskich
królują bandyci i podziemny świat Paryża

Paryż w nocy: setki aut dążą do jednego celu, do wzgórza pełnego wąskich uliczek, gdzie reklamy świetlne są przymocowane do małych domków, przekształcając noc w jasny dzień, gdzie z każdego domu dobiegają dźwięki muzyki, gdzie Murzyni obok Chińczyków zapraszają do odwiedzania dancingów i lokalów rozrywkowych, gdzie ciemne postacie z czapkami głęboko nasuniętymi na czoło znikają w bramach domów wraz z mężczyznami, we frakach i kobietami w wieczorowych sukniach, gdzie elegancja i bogactwo zlewają się z hochsztaplerstwem i awanturniczością... to jest cel nocnego Paryża: Montmartre.

Pośrodku tej potężnej giełdy rozrywkowej znajduje się mała kawiarenka, która prowadzi w dzień skromny żywot a w nocy staje się miejscem spotkań tych wszystkich ludzi, którzy mają stały kontakt z Montmartrem. Aktorzy przed początkiem przedstawienia wypijają tu szybko filiżankę kawy, muzycy tuż przed przedstawieniem odbywają ze śpiewaczką małą próbę, właściciele lokali rozrywkowych spotykają się tutaj ze swoimi finansistami, ale i inne postacie, które niechętnie spotyka się na ulicy, obrały sobie tę kawiarenkę za swoje siedlisko. Odbywają się tu spotkania tych wszystkich członków kliki, która czerpie dochody z pracy cudzej. Klika ta jest zorganizowana w związki i kluby i nie jest godny zazdrości los właściciela lokalu rozrywkowego, który spróbuje zakpić z hersztów świata podziemnego...

W każdej z licznych kawiarenek paryskich znajduje się automat, który pozornie stoi nieco na zewnątrz, a w zasadzie jest największym źródłem dochodu właściciela lokalu. Namiętność Francuzów do hazardu jest tak wielka, że każdego wieczora do automatów tych, które są zakazane we wszystkich innych krajach, dostaje się setki tysięcy franków. Co pewien czas się zdarza, że kilku mężczyzn przychodzi do jednej z tych kawiarenek i nagle automat przestaje funkcjonować. Przybyli jednym zręcznym ruchem uszkodzili go, ponieważ właściciel zakładu nie mógł zgodzić się na proponowany przez herszta bandy udział w zyskach z automatu.

Pomimo, że Montmartre jest siedliskiem paryskiego świata podziemnego, cudzoziemiec nigdy nie jest tu zaczepiany. O to dba nietylko policja, ale również i gwardia świata podziemnego. Hersztowie band wyznaczają dla poszczególnych lokali kilku ludzi, którzy mają czuwać nad gośćmi. Nazywają się pomocnikami portiera, stoją przed lokalami, albo grają rolę dystyngowanych panów i stoją przy ladzie baru przy szklance whisky.

Czasami się zdarza, że właściciel lokalu ma dość tej gwardii, którą musi bardzo drogo płacić. Wówczas świat podziemny puszcza w ruch cały swój aparat i zmusza właściciela do powrotnego przyjęcia „opieki".

Oto przed pewnym czasem właściciel jednego lokalu odmówił dalszego płacenia za opiekę. Każdy z wtajemniczonych Montmartre'u wiedział, że musi się coś wydarzyć. Kilka dni minęło jednak w całkowitym spokoju. Już przypuszczano, że banda zapomniała o lokalu, gdy nagle pewnego wieczora przybył do restauracji elegancki pan, zaprosił do swego stolika kilka tancerek i zamówił 26 butelek szampana. Gdy następnie kelner podał mu rachunek, wsunął ręce do kieszeni, jak gdyby chciał wyciągnąć pieniądze. Zamiast pieniędzy jednak wydobył dwa rewolwery. Obecnie właściciel lokalu wiedział ile stracił i jeszcze tego samego wieczora podpisał nową umowę z hersztem bandy...

W każdym lokalu muszą znajdować się przedstawiciele świata podziemnego. Pewnego wieczora kelner jednej z nocnych restauracji w dość niegrzeczny sposób wyprosił narzeczoną gangsterską. Po dwóch godzinach przed lokal przybyło 2 mężczyzn wywołało tego kelnera i tak mu dobitnie wyjaśniło ich punkt widzenia, że w ciągu 2 tygodni kelner nie mógł przychodzić do pracy. Gdy wyzdrowiał okazało się, że jego posada jest zajęta. Wówczas gangsterzy wystarali się dla niego o inną posadę.

Jedynym człowiekiem, któremu bandyci w czapkach czy we frakach nic nie zrobią, jest jak już wspomnieliśmy, cudzoziemiec. Wiedzą bowiem, że jest on wyłącznym źródłem dochodu tej dzielnicy i z tego względu nie należy go zaczepiać, z tego też względu niewtajemniczony nigdy nie dostrzeże w jaki sposób świat podziemny prowadzi pertraktacje z właścicielami lokali. Jest to prawdziwy tajny szyfr, któremu policja chce obecnie położyć kres, a kto zna działalność policji paryskiej, ten wie, że to jej się nie uda.

Tragiczny wypadek w Jędrzejowie

W Jędrzejowie wydarzył się tragiczny wypadek wśród niezwykłych okoliczności, ofiarą którego padł 34-letni Józef Rosół.

Jadąc rowerem wraz z dzieckiem, które siedziało na przedniej ramie roweru, podjechał blisko podkopanej wierzby, która w tym momencie runęła na przejeżdżających, łamiąc rower i przygniatając Rosoła swym ciężarem.

Nieszczęśliwy doznał złamania kręgosłupa. Dziecko natomiast cudem ocalało i nie odniosło żadnych obrażeń. Ofiarę wypadku odwieziono do szpitala w Krakowie.

W stogu siana znaleźli
członka bandyckiej szajki z Wareckiej

Przed tygodniem dokonano napadu bandyskiego w Warszawie na inkasentkę firmy „Kod", Irenę Grabowską. Dwaj bandyci uderzyli ją tępymi narzędziami w głowę i ogłuszywszy zrabowali teczkę z czekami na sumę 30.870 złotych. Zrabowanych czeków zrealizować nie mogli, poczyniono bowiem w czas zastrzeżenia. Bandyci zbiegli.

Policja wszczęła dochodzenie, w wyniku czego aresztowano b. służącą jednego z właścicieli firmy, Mariannę Pietras. Jak się okazało ona to nadała bandytom sprawę przy współudziale swego kochanka Henryka Pomańskiego. Bezpośrednimi sprawcami napadu byli Zdzisław Rzezicki i Ambroży Wielkosielec, którzy dowiedziawszy się o aresztowaniu nadawców napadu zbiegli.

Wywiady policyjne ustaliły, że zbiegli obaj do wsi Przemiany na Polesiu. Wysłano tam wywiadowców, ale Rzezicki następnego dnia wrócił z powrotem do Warszawy. Wielkosielec ukrył się w polu, w stogu siana, gdzie go odnaleziono i w kajdanach dostawiono do Warszawy. Rzezickiego ujęto wczoraj na spacerze w parku praskim, gdzie był w towarzystwie swej kochanki.

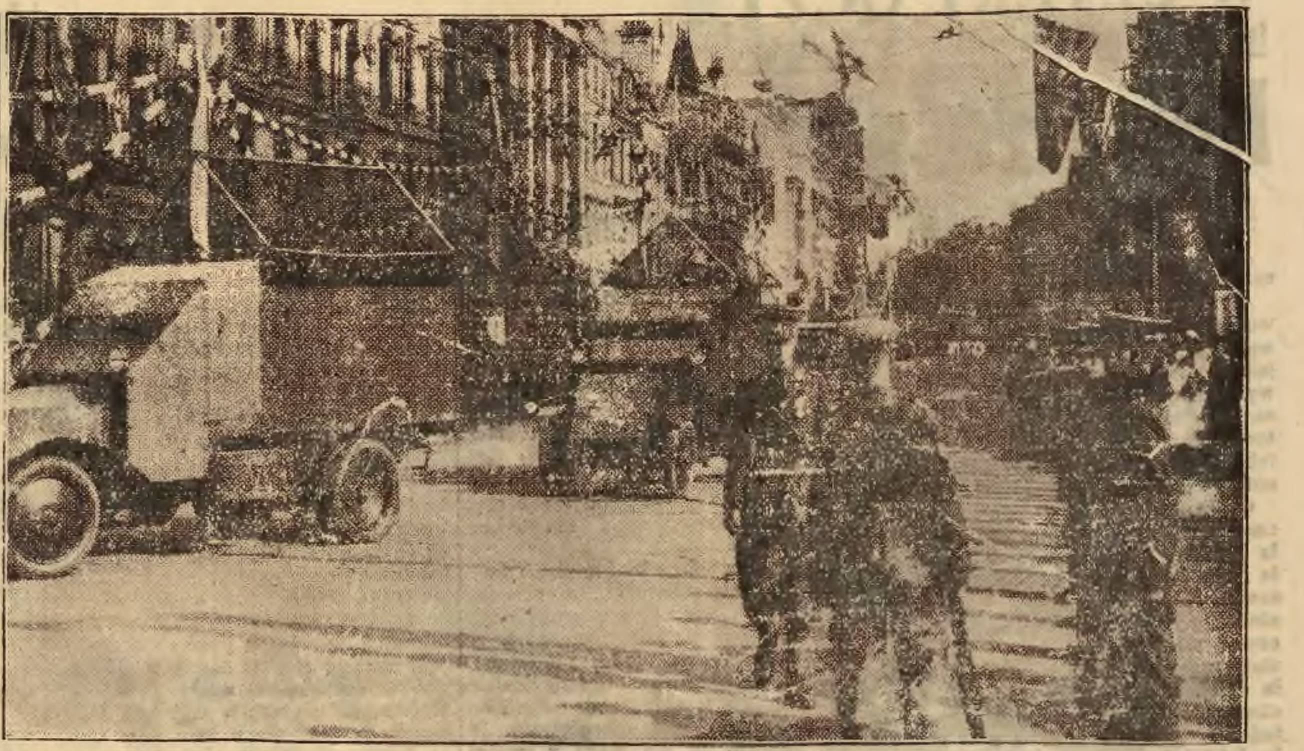
W ten sposób cała szajka została wykryta i znalazła się w więzieniu. Zrabowane czeki bandyci wrzucili do dołu kloacznego na jednei w posesji pod miastem.

Niedzielne więzienie

Gubernator stanu N. York (U.S.A.) wydał rozporządzenie, na mocy którego w mieście Rochester i okolicy władze administracyjne mają prawo skazywać automobilistów na karę więzienia w weekend. A więc automobilista, szofer, który w stanie podgazowanym będzie prowadził auto, przekroczy szybkość przepisową, a rejest karny którego nie znajduje się w stanie dziewiczym, może być skazany na odsiadywanie od 3 do 10 week-endów.

W ten sposób kara nie przerywa tygodnia roboczego a spędzenie szeregu week-endów w „mamrze" zamiast na łonie natury przyczyni się wydatnie do ochłodzenia temperamentu automobilistów.

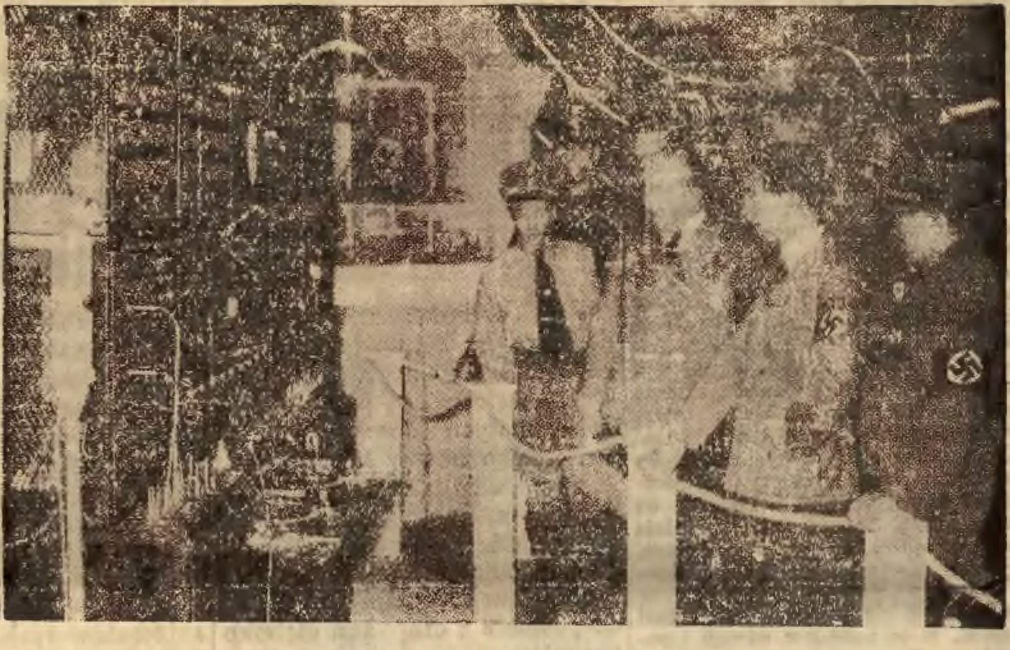




Zdjęcia nasze, nadesłane z Irlandii odnoszą się do serii zamachów i aktów terroru, dokonanych z okazji wizyty królewskiej pary brytyjskiej przeciw członkom t. zw. „Republikańskiej Armii Irlandzkiej". Zdjęcie z lewej przedstawia widok ulicy w Belfaście na chwilę przed przejazdem pary królewskiej. Wzdłuż jezdni ustawiony gęsty szpaler wojska. Patrol na całej trasie trzymają samochody pancerne. Na zdjęciu z prawej strony widzimy króla Jerzego VI z królową Elżbietą, w chwili gdy wysiadają przed ratuszem w Belfaście.



W niemieckich klubach pływackich prowadzą obecnie specjalne kursy, mające na celu wyszkolenie specjalnych kadr pływackich — ratowników. Na naszym zdjęciu widzimy praktyczny pokaz jednej z uczenic, która jednocześnie ratuje dwie tonące



Minister propagandy Rzeszy dr. Goebbels dokonał w ubiegły piątek uroczystego otwarcia niemieckiej wystawy radiowej w Berlinie, mającej na celu zapoznanie społeczeństwa z postępami, prowadzonej na wielką skalę radiofonizacji

Nowela

Przygoda na wieży

Pan Antoine Marchand w ciągu dwudziestu czterech lat mieszkał w Paryżu i ani razu nie był na wieży Eifla. Już niejednokrotnie postanawiał tam się wybrać, ale zawsze jakaś poważniejsza sprawa przeszkadzała wprowadzić ten plan w życie.

W czwartek, piętnastego lipca — pan Marchand na pewno nigdy nie zapomni tej daty — siedział w restauracji „Trocadero". Umówił się tu z przyjacielem, który przybył z Marsylii, na godzinę pierwszą popołudniu, a przed chwilą przyjaciel telefonicznie zawiadomił go, że przybyć może dopiero około godziny drugiej.

Miał więc wolną godzinę i nie wiedział, co z nią zrobić.

Przy sąsiednim stoliku siedziała grupa Anglików. Cudzoziemcy mówili dość głośno, ale ponieważ pan Marchand nie znał angielskiego, z ich rozmowy zrozumiał tylko jedno słowo: wieża Eiffla. I słowo to skłoniło go do wprowadzenia w czyn zamiaru, z którym nosił się od lat.

Windziarz i Marchand byli jedynymi ludźmi na wieży, która o tej porze jest zupełnie opustoszała. Marchand znalazłszy się na najwyższej platformie, był całkowicie oszołomiony wspaniałym widokiem morza domów, które upodobniły się do domków — zabawek, zamieszkałych przez stworzenia wielkości muchy.

— O ile mogę sobie przypomnieć — opowiadał następnie Marchand w komisariacie komisarzowi policji — zdawało mi się, że na szczycie wieży nie było nikogo poza mną. Byłem całkowicie pochłonięty wspaniałym widokiem roztaczającym się pode mną, gdy nagle poczułem obecność jakiegoś człowieka, który wpił we mnie wzrok. Odwróciłem się gwałtownie i ujrzałem olbrzyma, który musiał się do mnie zbliżyć bezszelestnie. Jeszcze tak potężnego mężczyzny nigdy nie widziałem.

— Wspaniałe, co? — zapytał mnie i uśmiechał się do mnie w nader dziwny sposób.

Miał rude włosy i długą brodę. Wywarło to na mnie mniejsze wrażenie, niż jego błędne wodnisto zielone oczy.

— Jest to najlepsze miejsce w całym Paryżu — dodał po chwilowym milczeniu.

— Przypuszczałem, że idzie mu o roztaczający się stąd widok i przyznałem mu słuszność.

— Doskonale! — wykrzyknął wówczas rozpromieniony— Jeśli pan jest tego samego zdania, możemy skoczyć razem.

Wsunął swe potężne ręce pod moje ramiona, aby by mi pomóc przedostać się przez barierę. Jak pan widzi nie jestem specjalnie silnym mężczyzną i nie mogłem stawiać oporu. Chcąc zyskać nieco na czasie, zacząłem z nim rozmawiać. Już w międzyczasie zrozumiałem, że mam do czynienia z obłąkanym. Zdawałem sobie jasno sprawę, że tylko szybkie przybycie pomocy może mnie utrzymać przy życiu. Kilkakrotnie rzucałem dookoła ukradkowe spojrzenia i stwierdziłem z rozpaczą, że ciągle jeszcze jesteśmy sami.

Przez pewien czas z kamiennym wyrazem na twarzy przysłuchiwał się memu potokowi słów, w końcu stracił cierpliwość i przerwał mi w połowie zdania.

— To wszystko nie ma sensu — rzekł krótko. — Niepotrzebnie tracimy drogocenny czas. Skoczmy już wreszcie!

Jak mogłem najspokojniej odparłem:

— Ale nie z tej strony!

Zmarszczył brwi i zastanawiał się przez chwilę. W końcu zdecydował się i rzekł uprzejmie:

— Proszę, niech pan wybiera stronę, która panu najbardziej odpowiada.

Przechodząc na drugą stronę pomostu, modliłem się w duchu, aby stał się cud i aby na górę przyjechała winda. Ale winda nie pokazała się. Naprożno czekałem na okazję, aby mu zwiać z przed nosa. Gdyby mi się udało przedłużyć sytuację na pewien czas byłbym ocalony, ponieważ w końcu musiał tu ktoś się zjawić. Tymczasem znów dotarliśmy do bariery. Spojrzałem krytycznie na dół, potrząsnąłem głową i oświadczyłem, że i ta strona mi nie odpowiada. Ale gdy chciałem oddalić się, obłąkany ujął mnie wpół i jak dziecko przesadził przez balustradę.

— To co odczułem w tej chwili, nie zdołam panu wcale opisać. Nagle przez umysł przebiegła mi szczęśliwa myśl.

— Zatrzymaj się pan — wykrzyknąłem — Mam lepszy projekt!

W napięciu czekałem na dalszy bieg wypadków.

— Co? — zapytał w końcu.

Obudziłem chyba jego ciekawość. Powoli wciągnął mnie z powrotem i postawił na podłodze.

— Wspaniały pomysł, — mówiłem żywo — dziwię się, że pan przed tym na to nie wpadł. Aby zeskoczyć, należy przed tym wskoczyć. Proponuję więc, abyśmy zjechali na dół i przed tym wskoczyli do wieży, a dopiero później z niej zeskoczyli. Wspaniałe, co?

Zmarszczył czoło i zastanawiał się. W ciągu tych kilku chwil, które wydały mi się wiecznością, serce waliło mi młotem.

— Nie,—oświadczył w końcu. — Przed tym zeskoczymy.

— Nie, na to nie mogę się zgodzić — odparłem — przed tym wskoczę, a później zeskoczę. Dowidzenia.

— Szkoda, — westchnął, podczas gdy zbliżyłem się do windy i nacisnąłem na guzik.

Gdy otwierały się drzwi windy, obejrzałem się. Już nie dostrzegłem rudego olbrzyma.

Przed tym zeskoczył. Przytomność umysłu ocaliła mi więc życie.

Pan Marchand już nigdy nie udał się na wieżę Eiffla. Po pewnym czasie przeniósł się do małego miasteczka prowincjonalnego, ponieważ sam widok wieży przyprawiał go o silne bicie serca.

Znajomym chętnie jednak opowiadał tę przygodę i pokazywał przy tym wycinki z gazet, że 15 lipca pewien obłąkany, który wyrwał się swym dozorcom, zrzucił się z wieży Eiffla.

Chciałbym wiedzieć, czy pan Marchand rzeczywiście był przy tym i czy nie wymyślił tej historii, aby imponować uroczej wdowie Cartouche, z którą jest zaręczony. Może po ślubie powie sam prawdę.